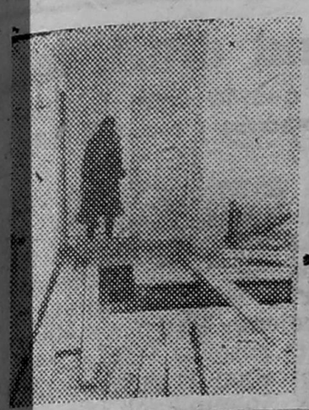

ponierszczyzna 5

ślubowanie 6

odpoczniesz w biegu 7

gołębie i nóż 8-9

tak w ele na jedno życie 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

6
(226)
KONTAKTY
1985-02-03

cena
10 zł

Przestronnych sklepów, życzliwych klientów i troskliwych szefów

ŻYCZĄ ■ KONTAKTY ■

BIBLIOTEKA UNIWERSYTET WARSZAWSKI Filia w Białymstoku

z pamiętnika seksuolisty (31) ☆ POKUS ☆ SEKSRUBRYKA

wystąpem takiego koloru, w jakim my na sobie marynarkę. Najlepszy jest czarny. Nitka nie

W TYM TEMACIE

EDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ELWIRA GONDILIER (MADAM PICO)

AZ Z

W NASTĘPNYM NUMERZE: nowy cykl publicystyczny (z gatunku „wrednych") pt. „Za co mi płacą" ★ listy łomżyniaków do „Gromady" ★ kręte linie obrony, czyli korespondencja z Torunia ★ „Kontakciki" ★ „Jak założyć zespół rockowy".

NARADĄ, największą z dotychczasowych, z udziałem 410 sekretarzy POP i OOP, sekretarzy KM, KG i KMG PZPR, wojewódzkich władz administracyjnych, kierowników jednostek gospodarczych, Sądu, Prokuratury i WUSW, poświęconą roli i zadaniom organizacji partyjnych i członków partii w rozwiązywaniu aktualnych problemów społeczno-gospodarczych województwa, zainaugurowano kampanię sprawozdawczą w 993 podstawowych organizacjach partyjnych. W dyskusji wystąpiło 27 uczestników, a czterech złożyło głos do protokółu. Podczas przerwy specjalnie wyłonione zespoły przyjęły 48 wniosków i postulatów od 35 interesantów. Szerzej o naradzie — w jednym z najbliższych numerów.

USTALONO już harmonogram zebrań sprawozdawczych: do 20 lutego — w POP i OOP, do 28 — konferencje zakładowe, do 15 marca — miejskie, gminne i miejsko-gminne. Kampanię zakończy Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza, wstępny termin — druga dekada marca.

I SEKRETARZ KM PZPR i prezydent Łomży podczas dyżuru (18.01 br.) w siedzibie zakładowej organizacji partyjnej PPS przyjmowali interesantów-pracowników przedsiębiorstwa w sprawach osobistych, warunków pracy w zakładzie oraz funkcjonowania handlu i usług w mieście.

46 NESTORÓW łomżyńskiego ruchu robotniczego przybyło na spotkanie z władzami polityczno-administracyjnymi Łomży, z udziałem I sekretarza KM PZPR i prezydenta miasta. Rozmowa dotyczyła problemów socjalnych rencisty i emeryta, planu społeczno-gospodarczego rozwoju stolicy województwa i pracy miejskiej organizacji partyjnej.

MIEJSKA KOMISJA Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych przyjęła plan pracy na pierwsze półrocze i omówiła zadania w kampanii sprawozdawczo-wyborczej do podstawowych oraz miejskich, miejsko-gminnych i gminnych ogniw PRON.

W REJONOWYCH OŚRODKACH Pracy Partyjnej prezesi SKR-ów i przewodniczący rad nadzorczych oraz przedstawiciele związków zawodowych i przewodniczący Gminnych Związków Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych analizują sytuację społeczno-gospodarczą oraz dyskutują o problemach nurtujących ich organizacje związkowe.

Z UDZIAŁEM władz polityczno-administracyjnych Plenum Rady Wojewódzkiej PRON przyjęło sprawozdanie, zatwierdziło plan pracy oraz zainaugurowało kampanię sprawozdawczo-wyborczą w podstawowych, miejskich, gminnych i miejsko-gminnych ogniwach Ruchu. Ideę PRON popiera w województwie 41 organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, kobiecych i młodzieżowych. Funkcjonuje 275 OKON-ów. Współpracuje na stałe 8200 uczestników. Od II Zjazdu Wojewódzkiego PRON odbyło się 6 plenarnych posiedzeń, 6 — prezydialnych oraz 10 — Zespołu Wykonawczego. Plenum pozytywnie oceniło współpracę z sygnatariuszami i radami narodowymi, upoważniło swego przedstawiciela do krytycznej wypowiedzi o rocznym planie społeczno-gospodarczym na najbliższej sesji WRN oraz przyjęło harmonogram konsultacji założeń ordynacji wyborczej do Sejmu i zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Zaapelowało do uczestników i wszystkich mieszkańców województwa o wspieranie wysiłków w realizacji wniosków zaleconych przez GIT.

NA KONTO Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole (PKO Łomża 45519-43733-132-1) wpłynęło już 1 726 750 złotych i 50 groszy. Kolejnymi ofiarodawcami są: Wojewódzka Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin w Łomży — 5000 złotych, Zespół Szkół Budowlanych w Łomży — 33 380, Samorząd Szkolny przy Zespole Szkół Zawodowych w Szczuczynie — 10 360, grajewskie WPHW — 11 000, Szkoła Gminna w Małym Płocku — 3368, Tadeusz Bukowski ze wsi Borawskie — 150 złotych, Zygmunt Trepanowski z Wizny — 3500, Zbigniew Mundloff z Zambrowa — 1000, Szkoła Podstawowa w Dąbrowie Nowej Wsi — 6500, Szkoła Podstawowa w Kownatach — 2509, Szkoła Podstawowa nr 5 klasa IV c w Łomży — 700, Szkoła Podstawowa w Pobikrach w gm. Ciechanowiec — 2915, Wojewódzki Zakład Usług Wodnych w Łomży — 10 000, Zakład Doświadczalny Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza" — 2000, Szkoła Podstawowa w Rosochatem — 13 460, Szkoła Podstawowa w Olszynach w gm. Łomża — 4427, Szkoła Podstawowa w Rakowie Boginach — 4800, Szczep ZHP przy Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży — 1600, drużyna zuchowa „Słoneczne Gromiki" przy Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży — 200, a nieco później — 820 złotych.

PREZYDIUM WRN przyjęło projekt wojewódzkiego planu rocznego i budżetu województwa na 1985 rok. Zagadnienia te będą również głównym tematem IV sesji, na której wojewoda poinformuje Radę o wypełnianiu pokontrolnych wniosków GIT-u.

WOJEWODA utworzył Wojewódzki Zespół Koordynacyjny do kontroli higieniczno-sanitarnej, bhp, estetyki, ładu i porządku. Ma on przyspieszyć realizację wytycznych Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej oraz wniosków GIT-u. Społeczne kontrole, z udziałem przedstawicieli ocenianych obiektów, służb komunalnych i instytucji uprawnionych do nakładania grzywien, wydadzą nieubłaganą walkę wszelkim zaniedbaniom sanitarno-higienicznym w województwie: bałaganowi w posesjach, przy ulicach, w klatkach schodowych, niesystematycznemu wywozowi śmieci i innych odpadów, nieporządkom na terenach przemysłowych: na placach budów, składowiskach, w bazach transportowych, nieprawidłowym montowaniu instalacji i przewodów energetycznych, odgromników itd. Wyniki kontroli wpisywane będą do odpowiedniej kartoteki według następującego wzoru: „treść zalecenia", „termin wykonania", „nazwisko i imię osoby odpowiedzialnej za realizację", „potwierdzenie wykonania".

PRZEDSTAWICIELE 21 wydziałów Urzędu Wojewódzkiego ocenili w kompleksowej kontroli działalność naczelnika gminy w Miastkowie — aż 7 niedostatecznych otrzymał on za personel bezpośrednio mu podległy. Rażące przewinienia to — zaniedbania w funkcjonowaniu handlu i usług, nieterminowe wydawanie zarządzeń o godzinach otwarcia placówek handlowych, nieprzestrzeganie przepisów o warunkach sprzedaży towarów reglamentowanych, zaniedbania w konserwacji urządzeń melioracyjnych oraz opracowywaniu i konsultacji społecznej rocznych planów gospodarczych, brak pieczy nad placówkami kulturalnymi.

PROBLEM BUDOWY urządzeń telekomunikacyjnych w województwie w najbliższych latach, w tym: rozpoczęcia budowy centrali automatycznej o 4 (a docelowo 15) tysiącach numerów, omówił z władzami polityczno-administracyjnymi Łomżyńskiego minister komunikacji, Leon Kołakowski.

2500 DZIECI korzysta w Łomżyńskiem z zimowisk zlokalizowanych w województwie i poza jego granicami (opłata: 1000—1600 złotych) oraz 6 tysięcy dzieci — z ośrodków przedszkolnych w miejscu zamieszkania (koszt: od 300 do 600 złotych). Pieczę nad wypoczynkiem sprawuje 350 nauczycieli, instruktorów młodzieżowych i pracowników obsługi. Wypoczywającym nie powinien zagrozić nawet najdotkliwszy atak zimy, gdyż Kuratorium udostępniło im najlepsze obiekty, zaś Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego terminowe dostawy prowiantu.

NA SPOTKANIU redakcyjnym w „Kontaktach" kurator oświaty i wychowania przedstawił dziennikarzom problemy łomżyńskiego szkolnictwa. Najważniejsze z nich, to: pozyskiwanie kadry (Kuratorium zorganizowało specjalny, roczny kurs przygotowawczy do zawodu także dla tych, którzy chcą zmienić swoją profesję; już od 9 lutego skorzysta z niego 47 osób z wyższym wykształceniem i 74 — ze średnim), przywracanie pracy w wolne soboty, świeckiego charakteru szkoły, niwelowanie dysproporcji pomiędzy potrzebami a możliwościami inwestycyjnymi mimo braku wykonawców.

pytania drażliwe

Kiedy ulica Gwardii Ludowej w Łomży zostanie połączona z pozostałą częścią miasta?

Odpowiada WIESŁAW DĘBIŃSKI prezydent miasta: — To pytanie powinno być skierowane nie do mnie. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że obecny układ komunikacyjny w tym rejonie jest paradoksem. Decyzja w tej sprawie leży w kompetencji Centralnej Dyrekcji PKP Ministerstwa Komunikacji. Co zrobiliśmy? Prezydium MRN-u dwukrotnie zwracało się do ministra komunikacji, przedstawiając propozycję rozwiązania tego problemu. Po raz pierwszy 3 marca 1983 r. Efektem naszej interwencji było spotkanie przedstawicieli zainteresowanych instytucji, zorganizowane na tej „kości niezgody", czyli ulicy Gwardii Ludowej. Komisja, niestety, nie dogadała się, a przedstawiciele PKP przedstawili swoje argumenty „przeciw": że jest to tzw. górka rozrządowa, skomplikowany układ podziemnej infrastruktury, teren manewrowania pociągów. Zdaniem kolejarzy trzeba byłoby zlikwidować niektóre tory, zmienić lokalizację wagi i semaforów. W protokóle można przeczytać wypowiedź przedstawicieli PKP bardzo krótką: „... względu na zakres robót decyzję w tej sprawie pozostawia się Centralnej Dyrekcji PKP". Protokół z tego zebrania nie został podpisany przez członków komisji reprezentujących społeczeństwo miasta, ponieważ „przedstawiciele PKP nie zajęli stanowiska jednoznacznego". Po tym spotkaniu prezydium MRN-u wystąpiło ponownie do ministra komunikacji w dniu 14 maja 1984 r. Zresztą, sprawa przejazdu została umieszczona również w miejskim programie wyborczym. Otrzymaliśmy negatywną odpowiedź naczelnego dyrektora Utrzymania Kolei. Zdaniem władz PKP budowa przejazdu przez linię kolejową to sprawa ogromnych kosztów, na które kolei nie stać: przebudowa układu torowego — 50 milionów złotych. Poza tym: ograniczenie ruchu wielkogabarytowych, niefunkcjonalność przejazdu (długo trzeba czekać na jego otwarcie). Trudno nam się zgodzić z taką argumentacją. Znamy wiele przejazdów kolejowych skrzyżowanych z drogami publicznymi (choćby w Warszawie), przez które w ciągu doby przejeżdża bardzo dużo pociągów, więc porównanie z Łomżą nie jest przekonywające. Odpowiedź naczelnego dyrektora Utrzymania Kolei daje jednak pewną nadzieję — radził nam wystąpić z wnioskiem w tej sprawie do Centralnej Dyrekcji PKP. Problem ten przedstawiliśmy także specjalistom wchodzącym w skład Głównej Inspekcji Terenowej podczas kontroli województwa łomżyńskiego. Zgodzili się z naszym stanowiskiem. W sekretariacie GIT-u złożyliśmy odpowiednie dokumenty. Wprawdzie dzisiaj nie otrzymaliśmy żadnych sygnałów, ale wierzymy, że uda nam się to załatwić przy serdecznym podejściu DOKP w Warszawie. Podczas pobytu wiceministra komunikacji w Łomży (otwarcie bazy PKP przy ulicy Gwardii Ludowej) zorganizowaliśmy kolejne spotkanie w tej sprawie wspólnie z władzami województwa. Wiceminister obiecał nam przekazanie swoich uwag kompetentnym służbom. Póki co, my jako niefachowcy uważamy, że udrożnienie tego przejazdu może odbyć się niewielkim nakładem finansowym (środków (m.in. przez wypełnienie międzytorów podkładami, betonem, zagłębienie kablowych przewodów kolejowych oraz ustawienie rogatek). Przemawia za tym przede wszystkim aspekt ekonomiczny. Obie jednostek taboru samochodowego znajduje się po drugiej stronie ulicy Gwardii Ludowej (objazd wynosi 5 kilometrów).

wykorzystaj szansę!

Już jutro, tj. 1 lutego br., Włodzimierz Michaluk rezerwuje dla Ciebie i Twoich problemów 3 godziny swojego czasu. Wszystkie pytania są dozwolone i znajdą odpowiedź. Napłynęło do redakcji już wiele listów, mieliśmy też sporo telefonów. Wszystkie przekazaliśmy już adresatowi. Masz wątpliwości, problemy, zadzwoń, przyjdź i zapytaj osobiście. Zapraszamy. „Kontakty", Łomża, ul. Świerczewskiego 7.

zdanie tygodnia

— Uprzątnijmy brudy każdy na własnym podwórku, aby już nikt z zewnątrz nie wytykał nam, że jesteśmy niegospodarni.

Ryszard Gosiewski, sekretarz POP ze wsi Rębiszewo Studzianki w gm. Wysokie Mazowieckie

myśl z atestem

„Los dowcipu zależy od uszu, które go słuchają, a nie od ust, które mówią."

Wiliam Szekspir

gościli w Łomży

Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR (na naradzie sekretarzy), Leon Kołakowski, minister komunikacji (spotkał się z władzami województwa), gen. bryg. Marian Trzciński, zastępca Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej (na naradzie roboczej WUSW).

zaprosili nas

Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie na studniówkę (26.01.85 r.), Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych — na obchody 35-lecia powstania Państwowych Organów Ochrony Przeciwpożarowej (4 br.); Białostocki Teatr Lalek na premierę sztuki Kseni Stojanović „Mała Kasiniczka" (2.02. br.).

zdarzenia

REDAGOWAŁ STANISŁAW ZIELIŃSKI

SATYSFAKCJA IDZIE PO GRUDZIE

KRYTERIA PARTYJNOŚCI

Według mnie kryterium partyjności zawiera się w jednym stwierdzeniu: członkiem partii powinien być człowiek, na którym zawsze można polegać. Takie zaufanie zdobywa się sumiennością, zdyscyplinowaniem, koleżeństwem, postawą moralną. Zasada jest taka: jacy są rekomendujący, tacy będą przyszli członkowie PZPR. To właśnie do nich należy „rozpoznanie" nowego towarzysza, a przede wszystkim zapoznanie go ze statutem, by pozbył się złudzeń, że posiadając czerwoną legitymację ułatwi sobie życie.

Z kandydatem trzeba nieustannie pracować, rozmawiać, poznać jego środowisko (w tym miejsce pracy), wyjaśniać wszelkie wątpliwości. Po to jest okres kandydacki w partii, aby przyszły członek mógł się zaadaptować do nowej roli społecznej, jaka mu przypadnie. Od początku musi on zdawać sobie sprawę, że omijanie problemów prowadzi z czasem do sytuacji, której rozwiązanie będzie coraz trudniejsze. W pracy partyjnej nie może być mowy o traktowaniu ważnych zjawisk społecznych „papierowo". W partii nie można być tylko dlatego, żeby być, by upozorować się na tzw. działacza, bo to nie może być zawód, ale powołanie. Członkostwo w PZPR to dodatkowe obowiązki, praca, na efekty której patrzą dziś przede wszystkim bezpartyjni. I to jest chyba najbardziej widoczne, jakby naturalne kryterium partyjności.

Do PZPR wstąpiłem 9 lat temu. Podczas służby wojskowej działałem w Związku Młodzieży Wojskowej. Z czasem uświadomiłem sobie, że w przyszłości będę należeć do PZPR. Partia jawiła mi się wówczas jako organizacja, na której ciąży szczególny obowiązek przewodzenia narodowi, powołana do rozwiązywania palących problemów społecznych. Jak każdy młody człowiek wyobrażałem sobie, że działając wśród ludzi i dla ludzi można pozostawić po sobie jakiś ślad, coś, co przynosi satysfakcję, choćby na początku szło jak po grudzie. Powodowała mną także ciekawość: czy sprawdzę się w nowej roli, czy spełnią się moje oczekiwania, czy znajdę swoje miejsce, z kim przyjdzie mi pracować? Po zakończeniu służby wojskowej właśnie w „Narwi" zaproponowano mi wstąpienie do PZPR.

Członków partii wyobrażałem sobie jako ludzi niemalże idealnych: odpowiedzialnych, wrażliwych na krzywdę innych, gotowych do poświęceń dla drugiego człowieka, odważnych w wypowiadanych sądach, konsekwentnych, umiejących przekonywać do własnych racji. Miałem to szczęście, że od pierwszych dni mojej przynależności do organizacji przeszedłem właściwą szkołę partyjnego działania. Właściwą, bo w naszej POP kandydat miał szczególne względy: wolno mu było czegoś nie wiedzieć, nie rozumieć. Po prostu była to prawdziwa opieka, zawsze można było liczyć na pomoc towarzyszy. I być może dlatego dość boleśnie przeżywałem późniejsze rozczarowania.

Gdy mówimy dzisiaj o kryteriach partyjności, jakby mechanicznie powracamy myślą do lat siedemdziesiątych i ciągle coś porównujemy. Moim zdaniem — słusznie. Musimy przecież wiedzieć, kto i jak reprezentuje interesy narodu, z kim wypada nam pracować w jednej organizacji i żyć jakby pod wspólnym dachem.

W tamtych latach podczas zebrań zakładowej instancji ciągle słyszałem, że coś jest „nie do załatwienia", „nie do przeskoczenia". Dziwiło mnie, dlaczego tak biernie wszyscy zgadzają się z czyimś sądem, choćby we własnym domu byli zupełnie innego zdania? Po co zapisywać w uchwale wzniosłe decyzje i zobowiązania, jeżeli i tak nikt nie kiwnie palcem, żeby choć trochę ruszyć sprawę, ale za to będzie się obnosić z miną „działacza" (szkoda tylko, że niektórzy do dzisiaj nie dodali sobie przymiotnika „papierowego"). Patrzyłem na tych, którzy naprawdę wkładali wiele wysiłku w pokonywanie piętrzących się trudności i w końcu pozostawali sami. Czasem było to szczególnie przykre, bo z góry skazani byli na przegraną. W naszym zakładzie od lat mówi się o mieszkaniach jako sprawie ciągle „na dziś". Przecież wśród członków partii byli tacy, którym zależało tylko na otrzymaniu kluczy. Ich działalność (i tak przecież pozorna) kończyła się w tym momencie. Kto więc miał im przypomnieć o kryteriach partyjności? Ale jestem przekonany, że wielu z nich mówiło o tym innym.

Czy mogła nas dziwić opinia społeczna, że „partia śpi"? Znam pewnego człowieka, który w 1980 r. powiedział mi: „No i kto do tego doprowadził? — To twoja partia!". Stwierdzenie to niemalże mnie zamurowało, bo ten człowiek jeszcze kilka tygodni wcześniej pilnie zapisywał w notesie wnioski z zebrania partyjnego, zgłaszał swoje uwagi (zresztą jałowe) i zaraz gdzieś pędził na inne zebrania. Zapamiętałem go ciągle klaszczącego, przyglądającego się tej bierności ze spokojem i kiwaniem głową, że już „nic się nie da zrobić", że jest „nie do przeskoczenia". W jego opinii była więc to tylko moja partia i ja ponoszę winę za sytuację gospodarczą i społeczną. Uważam, że podejmowanie jakiejkolwiek z nim dyskusji nie miałoby sensu. Bardzo mnie cieszy, że nie ma go już w naszej organizacji. Oczywiście, była to wina ówczesnego systemu przyjmowania do PZPR, a więc fałszywego pojmowania kryteriów partyjności. Przyszły wytyczne, że organizacja zakładowa, ta czy inna, ma liczyć tylu i tylu członków, więc sekretarz stawał na głowie, żeby sprostać tym bezsensownym wymaganiom. Przecież tu wcale nie chodziło o człowieka, o jego przekonania, życiowe wartości, tylko o statystykę! Prawdziwi ideowcy ginęli w tłumie karierowiczów, cwaniaków, którym legitymacja potrzebna była do zdobycia lepszego stanowiska (najlepiej dobrze płatnego i nie zmuszającego do wysiłku), mieszkania albo willi pod lasem.

Zastanawiałem się wtedy, gdzie są rekomendujący? Odpowiedź mogła być tylko jedna: tam, gdzie i rekomendowani, chociaż niesłusznie byłoby oceniać wszystkich, bo przecież charakter człowieka najczęściej kształtuje się w konkretnej sytuacji i trudno byłoby przewidzieć czyjeś zachowanie. A jednak ktoś mógł powiedzieć: dość! Dlaczego tego nie zrobiono, nie zrozumiem chyba nigdy.

Sierpień 1980 roku to rachunek sumienia dla partii. Znalazło się w nim miejsce także na tę statystyczną, wytyczną ilość, brak świadomości służenia społeczeństwu, pomieszanie pojęć, fałszywe rozumienie przynależności do PZPR. W takiej sytuacji partia musiała oderwać się od klasy robotniczej, której powołaniem jest jej interesy reprezentować, utwierdzić ją w przekonaniu, że może decydować o swoim losie.

Do tego rachunku sumienia trzeba także dodać marginalną rolę podstawowych organizacji, które nie miały siły przebicia właściwie w żadnej sprawie. Nikt się z nimi nie liczył, a to przecież POP najlepiej znały codzienne utrapienia. To właśnie POP miały uczyć młodych członków pracy partyjnej, kształtować ich osobowość, przekazywać wiedzę. Skoro więc były niedoceniane „na górze", nie mogły mieć właściwego autorytetu we własnym środowisku. Zebrań partyjnych nikt nie traktował poważnie. Byle tylko został jakiś ślad w protokole, że odbyło się, dla świętego spokoju.

Pamiętam pewne zebranie naszej OOP, na którym powiedziałem, że kto nie czuje potrzeby służenia innym ludziom, powinien odejść z organizacji. Efekt był taki: narobiłem sobie wrogów, ale jednocześnie byli i tacy, którzy zwierzyli mi się, że właściwie zupełnie nie wiedzą, co w partii trzeba i można robić, bo nikt nie rozmawiał z nimi, nie uczył. I to byli ludzie wartościowi. Przecież samokrytyczność powinna cechować każdego człowieka, a zwłaszcza działacza społecznego.

Z PZPR odeszło wielu członków, m.in. ideowców, wartościowych, na których zawsze można było liczyć i którzy — jak się okazało — walczyli z wiatrakami. Tych żal. Ale, na szczęście, oczyściły się także nasze szeregi z tych niepotrzebnych, biernością wyrządzających więcej krzywdy niż pożytku. Pamiętam to oddawanie legitymacji. Była jakaś dziwna tendencja: skoro oddała kadra kierownicza, więc robotnicy także. Rodzaj fałszywie pojętej lojalności. Jeżeli zdarzyło się, że w tej samej grupie był ktoś, kto w tych trudnych dniach pozostał do końca, patrzono na niego krzywo. Ten żywioł ogarnął niemalże wszystkich. W takiej sytuacji można było gadać na partię, ile się chciało. To był najlepszy dowód, że kryteria partyjności już na początku okresu kandydackiego dla wielu nie były istotne. Nikt nie wytłumaczył ludziom, do czego zobowiązuje przynależność do PZPR, jak widzą to bezpartyjni. Za to zapłacili wszyscy: i ci wartościowi, i całe społeczeństwo.

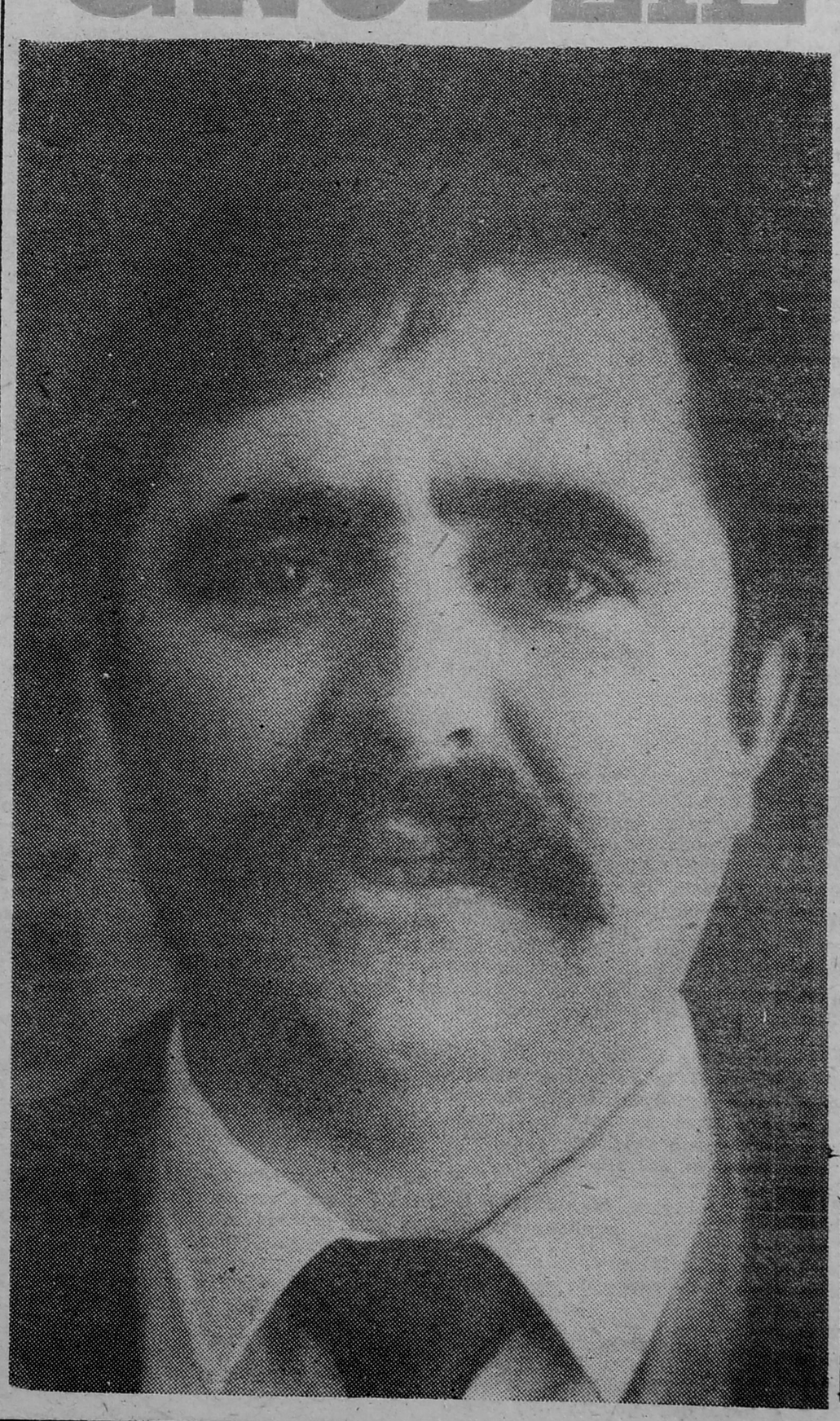

Zostałem w partii, bo nie chciałem postąpić jak szczur. Byli ze mną ludzie (choć niewielu), z którymi miałem zaczynać pracę jakby od początku. Pracowałem wśród robotników. Zaobserwowałem, że zachowywali się tak, jakby nigdy nie mieli nic wspólnego z organizacją. I ciągle czekali: czy partia podniesie się z kolan, czy nie. Jak wyglądała nasza działalność w tamtym okresie, wiedzą najlepiej ci towarzysze, którzy pozostali, odpowiedzialni za każdy dzień w swoim środowisku. Gdy dzisiaj patrzę z perspektywy czterech lat, mogę powiedzieć, że społeczników można znaleźć wszędzie. Trzeba tylko umieć do nich trafić. Nie demagogią, ale konkretnymi efektami.

Nie zamykamy się przed nikim. Egzekutywy, posiedzenia KZ-u są otwarte. Gdy widzę na nich kolegów nie będących w naszej organizacji, zaczynam wierzyć, że jednak nam się udało. Sprawy zakładu są naszymi wspólnymi sprawami i tu nie może być podziału na tych i tamtych. Nasze zebrania są twórcze. Ludzie wiedzą, po co przyszli, i żądają konkretnych odpowiedzi na zgłoszone wątpliwości. Nie zależy nam na ilości członków, ale na wynikach pracy partyjnej. Jako instytucja możemy poszczycić się pierwszym w województwie łomżyńskim WUML-em działającym w zakładzie pracy. Szkolenia organizowane są nie tylko dla członków partii.

Chciałbym, aby każde nasze działanie przynosiło korzyść wszystkim ludziom pracy, aby mobilizowało do jeszcze większego wysiłku, pozwalało przekonać, że warto jest walczyć do końca, mimo napotykanych trudności. Człowiek ze swej natury stworzony jest do życia dla innych. I musi nim pozostać w każdej sytuacji i w każdym miejscu.

RYSZARD GADOMSKI, członek PZPR od 1976 r., od września 1984 r. jest I sekretarzem KZ PZPR w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew" w Łomży. Radny WRN-u.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

polemiki

oświecanie sobót

W „Kontaktach" nr 1/85, w rubryce „Afisz administracyjny", przeczytałem wypowiedź kuratora oświaty i wychowania. Jako czynny nauczyciel muszę przyznać, że jest ona — łagodnie mówiąc — bulwersująca. Dotyczy głównie niekorzystnych aspektów organizowania zajęć dydaktycznych przez pięć dni w tygodniu. Pan kurator w ostatnim akapicie formułuje swoją opinię w ten sposób, że gdyby Główna Inspekcja Terenowa nie zwróciła uwagi na owe niekorzystne aspekty, wszystko byłoby w porządku.

Przejdźmy jednak do meritum sprawy. Zamiast wskazywać na negatywne — w opinii administracji oświatowej — skutki pięciodniowego tygodnia pracy, może warto byłoby powiedzieć, kto doprowadził do sytuacji, że łomżyńskie szkoły pracują na dwie zmiany. Nie trzeba być zawodowym demografem, aby ładnych kilka lat temu obliczyć, że w latach osiemdziesiątych do szkół zapukają dzieci rodziców z tzw. wyżu lat 1955—56 i było wiadomo, że należy rozbudować bazę szkolnictwa podstawowego. A fakty? Oto w tabelach obrazujących rozwój Łomży w latach 1978—1983 istnieje jedyna pozycja, gdzie panuje absolutny zastój. Jest to liczba szkół podstawowych — jak było 7, tak jest 7. Zatem w okresie sześciu lat zbudowano tylko jedną szkołę (w os. Południe) przy jednoczesnej likwidacji Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Rybaki i zamknięciu Szkoły nr 6 ze względu na konieczność kapitalnego remontu. Praktycznie w 50-tysięcznym mieście istnieje 6 szkół podstawowych, a więc o jedną mniej niż w 1978 roku! Niedobór miejsc w stosunku do liczby dzieci w wieku szkolnym przekracza 3000 i z każdym rokiem będzie się pogłębiał. Czy pan kurator nie widział zastrzeżeń natury higieniczno-zdrowotnej wówczas, gdy upychano dzieci z tamtych zamykanych lub likwidowanych szkół do tych pracujących? Stąd praca na drugą zmianę i kończenie zajęć o godz. 19.00. To jest właściwa przyczyna obecnego stanu i nic dziwnego, że uczniowie uczęszczający na drugą zmianę odczuwają go „szczególnie dotkliwie". Szkoda, że obecny szef wojewódzkiej oświaty nie napisał o tym, co uczyniły władze oświatowe szczebla wojewódzkiego w celu rozbudowy bazy szkolnictwa podstawowego. Prawdę mówiąc może to i racja, bo nie byłoby o czym pisać...

Następny argument — wolne soboty przeznaczono w założeniu na zorganizowane uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych różnego rodzaju. I tu niewypał, bowiem dzieci i młodzież, a także nauczyciele, wcale się do tego nie garnęli. Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że przy nowych, trudniejszych programach nauczania uczniowie po prostu mogą mieć dość szkoły przez pięć dni, a co do nauczycieli, to tak się składa, że oni również mają dzieci, którym też się coś należy. Poza tym robotnikowi chcącemu pracować w wolną sobotę się płaci, nauczycielowi nie, bo i tak ma za dużo... A może tak wolne soboty i niedziele to sprawa rodziców, a nie tylko szkoły? Szkolnictwu wciąż próbuje się narzucić rolę dominującej instytucji wychowawczej, zdejmując z rodziców odpowiedzialność za tę sferę. Czy nie za dużo tego wyręczania?

Pan kurator ubolewa, że wolne soboty to strata aż 33 dni w ciągu roku szkolnego. Strach pomyśleć, jak biedne dzieci mogą żyć w okresie wakacji bez „bezpośredniego oddziaływania nauczyciela".

Czy skrócenie czasu pracy o dwie godziny lekcyjne to rzeczywiście sposób na ulżenie uczniom? Jak na złość mamy tak paskudne położenie geograficzne, że w sienno-zimowej o 17.00 jest le jaśniej niż o 19.00... C wracający w sobotę późn południem będzie tego dnia lekcje? Wątpię, a w ta niedziela (jeszcze wolna) mu, by odrobić lekcje, od trzymać kontakty z rodzic wieśnikami, rozwijać zain nia itp. Co na to higiena

Na koniec pytanie naj czy Kuratorium doszło wniosków wyłącznie po GIT-u, czy też na podst uczniów i rodziców? Nik dziej zainteresowanych zdanie, a szkoda, gdyż — — jest ono akurat przeci

I ostatnia uwaga. W r nistracyjnego rozwiązania wolnych sobót w szkole sparaliżowana działalność cji młodzieżowych, i nie sobiście nie jestem szale niedzielę poświęcać druż cerskiej, bo dla własnej też chcę mieć trochę cza tym prowadzę klub turys rowej, który dla młodzie organizuje wycieczki o dwu- lub trzydniowe ko wolnych sobót. Przy pra dzień dalsza działalność większego sensu.

JERZY TARC

w Szkole Po
nr 4
rad

polemika krytyka co po kryt

stary młyn

Po zapoznaniu się z dokumentami źródłowymi, dotyczącymi remontu budynku przy ulicy Wojska Polskiego 41 (tzw. starego młyna) w Łomży, doszedłem do wniosku, że wymaga dodatkowego wyjaśnienia problem prawidłowości opłacania rachunków za prace remontowo-zabezpieczające.

Z tych względów zleciłem kontrolę Izbie Skarbowej, która nakazała ją wykonać Wydziałowi Finansowemu Urzędu Wojewódzkiego. Sam fakt, iż kontrolę tę przeprowadził Wydział Finansowy w stosunku do Wydziału Kultury tego samego Urzędu Wojewódzkiego może budzić wątpliwości co do jej obiektywności. Jednakże protokół kontroli świadczy, że została ona przeprowadzona stosunkowo rzetelnie i obiektywnie.

Z kontroli wynika, że rozpoczynając remont starego młyna były dyrektor Biura Wystaw Artystycznych oparł się na opinii rzeczoznawców, iż jest on możliwy. Nikt jednak nie interesował się, ile ten remont będzie kosztował i czy całe przedsięwzięcie z ekonomicznego punktu widzenia jest opłacalne. Z ekspertyzy tej wynika także, iż remont ten winien być przeprowadzany w trybie pilnym (ekspertyza ma datę 6 marca 1981 roku).

Przystąpiono do opracowania dokumentacji prac remontów zabezpieczających; trwało to ponad dwa lata, a w tym czasie budynek ulegał dalszej dewastacji. Opracowanie dokumentacji skomplikowała opinia wojewódzkiego Konserwatora zabytków, który stwierdził, iż budynek ten jest zabytkiem techniki. To stanowisko spowodowało zlecenie dokumentacji i robót Pracowni Sztuk Plastycznych oraz PKZ-om Oddział w Białymstoku, a wiadomo powszechnie, iż przedsiębiorstwa te nie spieszą się z prowadzonymi przez siebie pracami. Po wykonaniu ogrodzenia i prac wstępnych nie prowadzono prac zabezpieczających, co w rezultacie doprowadziło ten obiekt do stanu zupełnej ruiny.

Z wstępnej ekspertyzy, wykonanej na początku 1984 roku wynikało, że budynek nie nadaje się już do remontu. W związku z tym postanowiono go rozebrać, a cegłę rozbiórkową sprzedać. W rezultacie na dokumentację wydano 846 123 złote, na prace przygotowawcze i zabezpieczające 1 930 887, zaś z rozbiórki całego obiektu uzyskano 200 00.

Z powyższego wynika, że zmarnowano około 2 milionów społecznych pieniędzy. Jednakże uważam, że nie ma podstaw prawnych do wszczęcia postępowania karnego, bowiem zarówno były dyrektor BWA, jak i inne osoby, które decydowały o podjęciu i kontynuowaniu robót, wytłumaczą się faktem, iż działały w oparciu o ekspertyzę fachowców, a przewlekłość robót nie jest ich winą, lecz wykonawców.

Mimo to uważam, że fundusze te zostały lekkomyślnie wydatkowane, bez należytej troski o koszty nierealnych koncepcji. Z tych względów sporządziłem wystąpienie, którego odpis załączam.

Mgr JERZY KUBRAK
prokurator wojewódzki
w Łomży

•

W wystąpieniu prokuratora wojewódzkiego w Łomży do Eugeniusza Mioduszewskiego, wicewojewody łomżyńskiego, czytamy m.in.:

„Z zebranych materiałów wynika, że przed podjęciem tak ważnej decyzji o remoncie nie wzięto pod uwagę oczywistych i znanych faktów, lekkomyślnie zdecydowano o remoncie bez zastanowienia się, jakie będą koszty takiego przedsięwzięcia. W rezultacie tego niedbalstwa i lekkomyślności zmarnowano znaczne sumy społecznych pieniędzy.

W związku z powyższym wnoszę o:

a) rozważenie możliwości pociągnięcia do odpowiedzialności materialnej osób winnych tych zaniedbań,

b) roztoczenie szczegółowego nadzoru nad wydatkowaniem funduszy przeznaczonych na kulturę i ochronę zabytków,

c) omówienie powyższej sprawy na naradzie z pracownikami pionu kultury.

Mgr MARIAN LATOS
zastępca prokuratora wojewódzkiego
w Łomży"

porządek

W odpowiedzi na notat wą zamieszczoną w Wasz piśmie (nr 1 z 6.01.1985 r. Przedsiębiorstwo Gospoda nalnej i Mieszkaniowej uprzejmie informuje, że o niedbania porządkowe na komunalnym przy ul. Ko Łomży miały charakter p i jeszcze przed ukazanie tatki były zlikwidowane.

Nieporządek stanowiły gruz ceglano-betonowy, przy bieżącym kopaniu g raz niezbyt dokładnie ułoż ki, które uzyskaliśmy prz ce zbytecznego odcinka ch obecnie miejsca pochówku

Zobowiązano pracownik Usług Pogrzebowych do tycznego utrzymywania p

Inż. ZYGMUNT STEF

Miejskiego Przeds
Gospodarki K
i Mieszkaniowej

„Wzgard czyli śmie na raty"

Nawiązując do artyk Władysława Tockiego czyli śmierć na raty", zam go w tygodniku „Kontak czerwca 1984 r., uprzejmie ję, że przeprowadzone po przygotowawcze potwierdz żonkowie Halina i Edward scy dopuścili się przestęp 205 § 1 kk.

15 marca 1984 r. w Łom i Edward Jastrzębscy, d celu osiągnięcia korzyści wej, doprowadzili Halinę niekorzystnego rozporząd niem, kłamliwie zapewnia notariuszem — przy zaw sprzedaży — że zapłacili cy złotych tytułem kupna nej nieruchomości rolnej dowie.

Postanowieniem z dnia r. dochodzenie przeciwko Edwardowi Jastrzębskim morzone w oparciu o p stawy z dnia 21 lipca 198 nestii.

Mgr K
MICH
-KONDR
prokurator rejonowy

Siedzimy w najcieplejszym pomieszczeniu szkoły. Tutaj nawet nocy temperatura nie spada poniżej 17 stopni. Za sprawą przylubionego kota — nie ma też myszy.

pionierszczyzna

Ale młodzi nauczyciele nie tak wyobrażali sobie życie w Wanacji. Kiedy latem zgłosili się do pracy w tej szkole, za miesiąc, najpóźniej dwa, mieli otrzymać mieszkania w (budowanej w znacznej części w czynie społecznym) szkole. Jeden z nich otrzymał nawet decyzję przydziału lokalu, podpisaną przez ówczesnego dyrektora Gminnej Szkoły Gminnej w Turośli. Do czasu zakończeniu budowy nauczyciele otrzymali mieszkania w prywatnych domach mieszkańców Wanacji. Kiedy minęły dwa miesiące i mieszkań nie było, nauczyciele (razem z dyrektorką) pojechali na zapowiedzianą wizytę do inspektora oświaty i wychowania w Turośli.

— Inspektora nie zastaliśmy, tylko jego teczkę; podobno musiał nagle wyjechać — mówią nauczyciele. — Poszliśmy więc do naczelnika gminy. Przyjął nas na stojąco. Rozmowa toczyła się wokół jednego tematu: jaki powinien być udział nauczycieli w budowie szkoły. W końcu zarzucił nam, że jesteśmy za młodzi, aby z nim rozmawiać. Zagroził, że zamknie szkołę, a nam wyszukają inne zajęcia. Nic nie wskóraliśmy w sprawie mieszkań. I to po czterech dniach mieliśmy wizytację inspektora. Uwagi dotyczyły bałaganu przed budynkiem szkolnym. Jak można porządkować otoczenie, jeśli ciągle trwa budowa?

Wówczas jeden z nauczycieli, ojciec dwuletniego dziecka, udał się do Kuratorium Oświaty i Wychowania. Wicekurator obiecał przyjazd do szkoły na posiedzenie rady pedagogicznej. Wraz z nim zjawiła się sekretarz Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wicekurator obiecał pomoc, a pani sekretarz — pierwszeństwo nauczycieli w Wanacji przy rozdziale skierowań na wczasy.

Wprawdzie liczyli oni najbardziej na zapowiedzianą wizytę wicekuratora w czasie wyborów sołtysa (była by okazja do konfrontacji mieszkańców wsi, którzy stawiali szkołę przede wszystkim społecznym, z władzami gminy, odpowiedzialnymi za finał budowy), lecz wicekurator nie przyjechał. Za to nauczyciele odnieśli małe zwycięstwo: jeden z nich został sołtysem. Zrezygnował z tej funkcji, ale wszedł do rady sołeckiej, a drugi trafił do komisji rewizyjnej.

Kiedy na zebraniu naczelnik gminy skonstatował: „Nic nie pomogły interwencje", Jerzy Gruszfeld postanowił wymeldować się z rodziną z Wanacji i przenieść do rodziców. W Urzędzie Stanu Cywilnego otrzymał zgłoszenie wymeldowania opatrzone następującym dopiskiem: *„stwierdzam, że w/w osoby utraciły prawo przebywania pod wskazanym adresem"*, i polecenie, aby podpisał je inspektor oświaty i wychowania. Inspektor jednak odmówił.

Inni nauczyciele też zwątpili w rychłe otrzymanie mieszkań, kiedy inspektor zapowiedział, że przed rozdaniem kluczy będzie obradowała komisja mieszkaniowa. Jednemu z pedagogów natomiast zaproponował zajęcie na mieszkanie dwu klas. Wówczas dzieci uczyłyby się na dwie zmiany.

Kolejny termin zakończenia prac wykończeniowych w mieszkaniach minął 15 stycznia. Według opinii naczelnika gminy — trzeba było tylko zainstalować dwie 80-litrowe termy i urządzić łazienki. Na miejscu widać, że nie wyłącznie o te „drobiazgi" chodzi. Poprawy wymagają schody wiodące na piętro; w ślepych kuchniach (w przebitych świetlikach) trzeba zamontować ramy, podobnie jak w niektórych otworach drzwiowych; zainstalować kuchenki.

— Ale jest ogrzewanie i można mieszkać — twierdzą nauczyciele ze szkoły w Turośli. — Myśmy przez tyle lat żyli bez łazienek i było dobrze. Gdyby włożyli trochę pracy, to już by mogli się wprowadzić.

Na zarzut, że za mało angażują się w życie szkoły, nauczyciele z Wanacji prezentują długą listę prac, które wykonali: — Kiedy przywieźli sprzęt do „zielonej sali gimnastycznej", tj. drabinki i drążki, uznaliśmy, że jeśli poleżą dzień, zostaną połamane. Zdobyliśmy trochę cementu i wraz z uczniami ustawiliśmy je. Porozumieliśmy się z meliorantami, a ci, za „dziękuję", wyrównali spychaczem boisko. Kiedy przyszły meble szkolne, sami skręcaliśmy je i nosiliśmy.

Sypią się i inne zasługi: dopasowane okna, naprawione rzutniki, stół tenisowy, wieszaki w szatni, gazetki. Jeszcze niedawno dzieci nie wiedziały co to zuchy czy harcerstwo. W szkole działają też kółka zainteresowań. Ale cóż z tego, jeśli wiedza nauczycieli nie jest właściwie wykorzystywana. Kiedy był konkurs fizyczny w szkole w Turośli, zastępca inspektora przez telefon wyraził swoje niezadowolenie, że nie było na nim uczniów z Wanacji. Ale jak miały tam dotrzeć w dwudziestostopniowy mróz? Natomiast kilka tygodni wcześniej znalazł się szkolny autobus na przywiezienie kilkuosobowej komisji z Sanepidu i straży pożarnej do Wanacji.

Janusz Gołdyn: — Mimo że kurator zobowiązał inspektora oświaty i wychowania, aby wspomógł szkołę z zapasów w Turośli, do dzisiaj nie ma ekierki, cyrkla, linii. Siadam więc między uczniami i na kartce tłumaczę im zasady geometrii albo „od ręki" rysuję na tablicy. Jedynym przyrządem do zajęć z fizyki jest komplet do ćwiczeń z magnetyzmu.

Jerzy Gruszweld: — Uczę biologii i wychowania fizycznego. Za pomoc do nauki biologii służy mi kilka tablic i gablot z zasuszonymi roślinami i owadami. Nauczyciele biologii w Turośli zgodzili się przekazać mi część pomocy, ale nie pozwolił na to inspektor. Wizytator wychowania fizycznego polecił, abym wziął 30 tysięcy złotych na zakup sprzętu sportowego, bo tyle należy się nowo otwartej szkole; inspektor z biedą zezwolił na wydanie 15 tysięcy.

Elżbieta Boć: — Brakuje mi lektur szkolnych. Muszę często wyprzedzać program i cofać się, aby uczniowie mogli zdobyć książki w bibliotece w Turośli. Jak mam uczyć historii czy geografii, jeśli dysponuję jedną mapą Polski, i to uszkodzoną?

W pomieszczeniu, które służy za pokój nauczycielski, jest coraz cieplej. Ponoć palacza w kotłowni najlepiej dopinguje do pracy samochód z obcą rejestracją. Ale nie bardzo może się wykazać: spalił już cały szkolny przydział węgla, a teraz ratuje się pożyczkami ze szkoły w Turośli.

Nie wszyscy wynajmujący nauczycielom mieszkania hojnie szafują węglem. W jednym z mieszkań termometr wskazuje zero stopni. Ostatnią noc Elżbieta Boć spała w szkole; tu jednak cieplej, choć twardo na rozstawionych krzesłach.

— Gdyby jedynego ciepłego pokoju w szkole nie zajęła koleżanka, przyszedłbym tu spać — zwierza się Janusz Gołdyn. — W klasach temperatura spadła do 13 stopni. Uczniowie siedzą w ubraniach i czapkach.

— Telefonowałem do inspektora — mówi Jerzy Gruszweld, zastępujący chorą dyrektorkę szkoły — ale nie pozwolił na zawieszenie zajęć.

WIESŁAW KOŁOWSKI

ŚLUBOWANIE

Mury łomżyńskiego Zespołu Szkół Medycznych opuściły już 1274 pielęgniarki. Z tej liczby tylko 30 procent podjęło pracę na terenie województwa. Statystycznie w Polsce na 10 000 mieszkańców przypada prawie 46 pielęgniarek; w łomżyńskiem zaledwie 35. Otwarcie w ubiegłym roku Medycznego Studium Zawodowego ma poprawić tę sytuację. A przecież za kilka lat (jak dobrze pójdzie) zostanie oddany do użytku Szpital Wojewódzki, który bez pełnej obsady średniej służby medycznej nie mógłby funkcjonować. Z myślą o tym przyjmuje się już do pracy w łomżyńskim ZOZ-ie większą ilość pielęgniarek. Podobna przyszłość czeka dziewczęta pasowane 11 stycznia br. na pielęgniarki w Pomaturalnym Studium Medycznym w Łomży.

Tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO

relacje

PROCES TORUŃSKI (3)

OSACZENI

Gdy piszę tę część relacji, przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu wyjaśnienia już złożył trzeci spośród oskarżonych, Grzegorz Piotrowski. Jednakże w kwestiach dotyczących wypadków, jakie miały miejsce od momentu ruszenia służbowego fiata sprzed stacji benzynowej w Toruniu, skorzystał z prawa odmowy składania wyjaśnień. Dlatego dalszy ciąg przebiegu dramatu w mojej relacji będzie oparty wyłącznie na wyjaśnieniach złożonych przez Pękalę i Chmielewskiego.

— Piotrowski powiedział, żeby szukać lasu i skręcić — zeznawał CHMIELEWSKI. — Pytałem głośno, czy po to, aby zostawić księdza. Mówiłem, że jest zmaltretowany i chyba wystarczająco zastraszony.

Pękala natomiast, mówiąc o tym samym odcinku drogi, wyznał, iż cały czas miał przekonanie, że ktoś za nimi jedzie. Sądził, że oni mieli wykonać tylko pewien etap akcji, a potem księdza ktoś powinien przejąć.

Skręcili w las. Ksiądz ciągle był nieprzytomny. Wyjęli go z bagażnika. Wtedy padło polecenie: „Kamienie do nóg". Chmielewski wyjął z samochodu worek z kamieniami z długą końcówką sznurka, którą opętał nogi księdza, a Pękala założył nieprzytomnemu samozaciskającą się pętlę na szyję, która dusiła przy próbie wyprostowania nóg.

— W ten sposób chciałem wykluczyć próby wydostania się z bagażnika — powiedział przed sądem.

— Czy oskarżony gdzieś się nauczył takiego wiązania? Może widział gdzieś na filmie? — zapytał pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego.

— Nie. Nigdzie nie widziałem i nikt mnie nie uczył. Tak jakoś samo wyszło — brzmiała odpowiedź.

Knebel w ustach księdza owinął wokół głowy szerokim plastrem. Obaj oskarżeni zgodnie utrzymywali, że po wyjeździe z lasu kilkakrotnie sugerowali swemu przełożonemu pozostawienie księdza w takim stanie. Piotrowski nic nie odpowiadał. Na koniec skwitował ich sugestie tak: „Tylko woda!" Obaj zrozumieli jednoznacznie: Popiełuszko zostanie wrzucony do wody.

PĘKALA: — Poczułem się bezsilny i osaczony. Przestałem krytycznie myśleć. Pomyślałem sobie, że muszę być posłuszny.

CHMIELEWSKI: — Do końca podróży nie odzywałem się słowem.

Na ulicach Włocławka zatrzymała ich pierwsza kontrola drogowa. Ksiądz Popiełuszko był jeszcze w bagażniku. Drugi raz spotkali patrol MO przed wjazdem na tamę. W obu przypadkach posłużyli się przepustką „W".

Na zaporę we Włocławku wjeżdżali dwa razy. Dopiero drugim razem wybrali odpowiednie miejsce do wrzucenia ciała.

— Widziałem na czole księdza gruby pot — stwierdził PĘKALA, który ostatni podszedł do, otwartego już, bagażnika przed wyjęciem ciała. — Kiedy przypadkowo dotknąłem ręki księdza, była na pewno zimna. Nie zauważyłem, aby ktoś sprawdzał, czy ksiądz żyje.

Ostatnie słowa Pękali są nader ważne, gdyż pozwalają wnioskować, iż ks. Popiełuszko został wrzucony do Wisły niezależnie od tego, czy żył jeszcze, czy nie. Dlatego sąd usilnie starał się dociec prawdy o zachowaniu oskarżonych w tamtym momencie. Jeśli bowiem oskarżeni nie upewniali się, czy wrzucają zwłoki, czy też żywego człowieka, od razu nasuwa się sugestia o celowości mordu. Odpowiadając na pytanie sądu PIOTROWSKI postanowił podjąć ten wątek: — Chmielewski zaproponował, aby Popiełuszkę zostawić w lesie. Dyskusja jednak się nie wywiązała. Trudno mi było logicznie myśleć. Pękala mówił przedtem, że Chrostowski może go rozpoznać, ale ja chciałem za wszelką cenę dowieźć Popiełuszkę do Warszawy, do Kampinosu. W pewnym momencie Chmielewski orzekł, że Popiełuszko nie daje znaków życia. Odwróciłem się do tyłu i zobaczyłem twarz księdza (przez szparę między klapą bagażnika a częścią nadwozia — przyp. aut.). To był wstrząs. Wydawało mi się, że jest to twarz martwego człowieka. Powiedziałem do Pękali: „Zawracaj!" Przejechaliśmy jeszcze raz koło milicjantów — na tamę. Wysiadłem. „Tu się go musimy pozbyć, dalej nie ma szans go wieźć i nie ma sensu." Wysiedliśmy, wyjęliśmy ciało i wrzuciliśmy do wody.

PĘKALA: — W drodze powrotnej do Warszawy Piotrowski mówił, że jeśli ciało się nie znajdzie, wszystko będzie w porządku. Przestrzegał nas, żeby pod żadnym pretekstem nie wskazywać miejsca, gdzie je wrzuciliśmy. Mówił, że on się boi tylko tortur. Ale jeśli znajdą ciało, to dla nas szubienica. Powiedziałem mu wówczas, że obawiam się identyfikacji, bo brali mi kiedyś odciski palców, a Chrostowski może mnie rozpoznać. Wtedy usłyszałem: „Nie bój się, kryminalistyka jest nasza"

PIOTROWSKI: — Myślałem: „Chyba nas uratują". Powiedziałem, że gdyby coś się stało, chyba zostaniemy wyekspediowani za granicę. Leszek Pękala mówił, że to nawet by mu odpowiadało.

Chmielewski milczał w drodze powrotnej. Milczał także później, w śledztwie. Zapewniał oficerów śledczych, że chce im pomóc, ale milczał. Nie przyznawał się do utopienia ciała księdza. Bał się Piotrowskiego, jego metod. Bał się ludzi, o których nic nie wiedział, podczas drogi powrotnej do Warszawy. I potem, w śledztwie. Oświadczenie, że ks. Popiełuszko nie żyje oraz że został wrzucony do Wisły z włocławskiej tamy, złożył parę minut po wysłuchaniu komunikatu radiowego, z którego dowiedział się, że Piotrowski także został aresztowany. Dla Chmielewskiego przestał być zagrożeniem.

Do Warszawy powrócili nad ranem. Była sobota, 20 października. Do Jeziora Czerniakowskiego wrzucili część rzeczy, którymi posłużyli się w akcji. Spalili dokumenty Chrostowskiego i księdza. Kluczyków od golfa pozbyli się wcześniej. Kije, które służyły za pałki, wyrzucili w pobliżu domu Piotrowskiego. W Ministerstwie we trójkę spotkali się około 16.00. Piotrowski uspokajał: „Chrostowski myli rysopisy, nie potrafi podać numerów rejestracyjnych".

Od soboty, 20 października, wydarzenia rozwijają się dwoma torami: pierwszy — to działania dezinformacyjne, podejmowane przez trójkę oskarżonych w celu zatarcia licznych śladów; drugi to zabiegi podejmowane w Ministerstwie, mające na celu jak najszybsze wykrycie sprawców uprowadzenia. Są one jednak (co na sali sądowej potwierdzają świadkowie) hamowane przez Adama Pietruszkę.

Tej soboty wieczorem Piotrowski powiedział swoim podwładnym, że wielokrotnie pytano go w Ministerstwie, czy aby na pewno ciało się nie znajdzie. Dodał, że pytania te go śmieszą i nudzą.

PĘKALA sprecyzował: — Na pewno w tym kontekście wymienił nazwisko Pietruszki.

Adam Pietruszka stwierdził przed sądem, że o zaginięciu ks. Popiełuszki dowiedział się od swego bezpośredniego szefa, gen. Zenona P. Wcześniej nie wiedział o wyjeździe księdza do Bydgoszczy. Przed rozmową ze swym przełożonym spotkał Piotrowskiego, który wręczył mu przepustkę „W" i oświadczył, że w przeddzień wziął od kierowcy Pietruszki, ponieważ zamierzał wyjechać w teren, ale z wyjazdu nic nie wyszło.

— Nie podpisywałem zezwolenia na wyjazd w dniu 19 października — stwierdził na sali sądowej, mimo iż w śledztwie rozpoznał swój podpis i kolor własnego długopisu.

21 października Piotrowski, Pękala i Chmielewski spotkali się w kawiarni w pobliżu kina „Moskwa". Piotrowski przekonywał swych podwładnych o konieczności podjęcia kroków dezinformujących. Zadzwonił do jednego z biskupów warszawskich. — Miał powiedzieć — wyjaśnił PĘKALA — że ks. Popiełuszko żyje i trzeba przygotować okup w wysokości 50 tysięcy dolarów. — Ustalili, że z Poznania zostanie wysłany anonim podobnej treści do biskupa Miziołka. Pękala zatelefonował do WUSW w Toruniu z informacją, że widział (jako anonimowy mieszkaniec Torunia), jak w Bydgoszczy, przy ul. Fordonskiej, pod jedną z bram podjechał „Fiat", w którym znajdowało się trzech mężczyzn. Jeden z nich wysiadł i przebrał się w mundur milicyjny. Postanowili nie spotykać się z sobą i nie rozmawiać. Piotrowski podobno otrzymał pewną informację, że w ich gabinetach może być zainstalowany podsłuch.

Wieczorem naczelnik Wydziału MSW uzupełnił wcześniejsze informacje: — Piotrowski wrócił z jakiegoś posiedzenia — zeznał PĘKALA — i na korytarzu powiedział nam, że zostanie powołana komisja do zbadania sprawy zaginięcia księdza; jej skład go cieszy.

W tym samym dniu jeden z członków tej komisji, Adam Pietruszka, otrzymał informację, że na parkingu Ministerstwa stoi „Fiat", którego numery rejestracyjne odnotowano w Bydgoszczy w dniu 19 października.

Piotrowski zeznał, że Pietru... polecił mu zmienić tablice rejes... cyjne, lecz Pietruszka przedst... sądowi inną wersję: — Fakt zn... zienia milicyjnego orzełka budzi... mnie przekonanie o prowokacyj... wobec naszych organów chara... rze tej akcji. Podejrzewałem, że ... znający numer samochodu słu... wego MSW mógł wykorzystać ... fakt do uprowadzenia księdza, z... niając grafię numerów. Dlatego ... gerowałem Piotrowskiemu spr... dzenie właścicieli samochodów, ... rych numery są graficznie zbli... do naszego.

Tego samego dnia wieczorem ... truszka rozmawiał z dwoma o... rami, którzy powrócili z Tor... Obaj zgodnie stwierdzili w śl... twie, że przekazali Pietruszce in... mację o ustaleniu numerów słu... wego „Fiata". Pietruszka na ... sądowej zaprzeczył temu.

Z zeznań świadka Janusza D., ... stępcy Piotrowskiego, wynika, ż... października, na polecenie wic... nistra C., wszyscy pracownicy ... działu (w gabinecie generała P.) ... sali oświadczenia, co robili w ... 19 października.

PĘKALA: — Wtedy poczułem ... zagrożony.

CHMIELEWSKI: — Poczułem ... wykorzystany. Powiedziałem ... Leszka: „Ja piszę, że byłem ch... a ty rób, co chcesz".

Piotrowski napisał w oświad... niu, że 19 października samow... wziął samochód i pojechał na g... by w okolice Torunia. Zabrał dw... przygodnych pasażerów, od któ... dowiedział się, że w Bydgos... przebywa ks. Popiełuszko. Poje... tam, ale go nie spotkał.

Najdłuższe oświadczenie napi... Barbara S., sekretarka. Na pol... nie generała P. — Janusz D. ... zabrać oświadczenia i dostar... je po południu. Kiedy udał si... jego gabinetu, dyrektora P. je... nie było, ale oświadczenia prze... tał Adam Pietruszka. W tekście ... kretarki, który uznał za zbyt d... zakreślił fragment; jego zdanie... należało go usunąć. Znalazły si... nim takie mniej więcej słowa: ... trowski wychodząc z Ministe...

Spośród wszystkich oświ... czeń Pietruszka wyłonił j... cze jedno do poprawy, Z... niewa S., który zeznał p... sądem, że Janusz D. przek... mu wyraźne życzenie Pietr... ki, aby w oświadczeniach ... cowników nie było jego ... wiska.

(...

JACEK WAL...

W BIEGU

ODPOCZNIESZ W...

O handlu spożywczym wypowiadamy się często i przeważnie krytycznie. Codzienne kontakty ze sklepową rzeczywistością dostarczają nam bogatego materiału do obserwacji. Poczucie rzetelności nakazuje jednak przyznać, że jest to spojrzenie nieco jednostronne. Z okazji dnia handlowca postanowiliśmy więc przyjrzeć się handlowi od strony zaplecza — sklepu i, firmującego ten sklep, przedsiębiorstwa.

prezes to był ktoś

— Kryzys kryzysem, ale jakaś kultura też obowiązuje — powiedziała starsza kobieta. — Ja już dwudziesty szósty rok w handlu pracuję i przez cały czas w „Społem", wszystkiego na zwolnieniach byłam ze cztery razy, jak dzieci rodziłam, to i mam prawo wymagać, żeby mnie traktowali kulturalnie. A nie tak, że jak złożyłam podanie o pożyczkę, miesiącami zwodzili i nawet nie chcieli powiedzieć, dlaczego nie przyznali. Zaniosłam prezesowi wszystkie medale i ordery, co mi dali, i mówię: „Proszę bardzo, panie prezesie, proszę zobaczyć, jakim jestem pracownikiem. A teraz, jak znalazłam się w potrzebie, dla mnie pożyczki nie ma? Dobrze, inaczej będę załatwiać. Do wojska pójdę". Tak mu powiedziałam, bo akurat była kontrola wojskowa. Jak to usłyszał, na drugi dzień miałam pożyczkę przyznaną. Czy to, proszę pani, jest kultura u człowieka na stanowisku prezesa?

Rozmawiamy na zapleczu sklepu nr 48 w Łomży, znanego bardziej pod historyczną nazwą „Delikatesy".

— Wstyd tak doprawdy swoje gniazdo kalać i na kierownictwo się skarżyć — dodaje druga — ale niech sama pani popatrzy, jakie tu mamy warunki! Odkąd te mrozy wypadły, po prostu nie da się żyć. Ludzie tu sobie zrobili poczekalnię autobusową, drzwi ciągle pootwierane, dziewczyny za ladą zmarznięte na kość. Jak długo tak można? I żeby ktoś z kierownictwa do nas zajrzał, pocieszył, podtrzymał na duchu albo nawet pomyślał o zupie regeneracyjnej.

— A oni tylko straszą naganą albo upomnieniem, jak mleka albo chleba zabraknie — włącza się trzecia. — Wszędzie indziej w mieście może zabraknąć, bo przecież każdy jest tylko człowiekiem, ale nie u nas, bo zaraz robi się gwałt. I jeszcze nas kłują w oczy tym sklepem na Łomżycy. Ja nie twierdzę, że jest to zły sklep; owszem, dobry, ale w jakich warunkach, a do tego prezesi traktują go jak oczko w głowie i trzymają na pokaz.

— Dźwigamy od lat te skrzynie na swoich własnych brzuchach po szesnaście kilo każda. Dziennie i z półtorej tony trzeba przenieść. I co z tego mamy? O pieniądzach nie będę wspominać, bo zaraz mnie coś w środku ściska.

— My, stare, poszłyśmy w odstawkę, teraz młodymi się zajmują, choć te po podstawówkach tylko są.

— Ale zarabiają nie mniej od nas!

Kobiety dochodzą do zgodnego wniosku, że zarząd PSS „Społem" nie grzeszy nadmiarem troski o ich samopoczucie i warunki pracy. O Dniu Pracownika Handlu czytały tylko w gazetach. Osobiście nie miały okazji uczestniczyć w takim święcie. A teraz jeszcze te mrozy dopełniły czary goryczy. No i o czym tu jeszcze mówić? Dawniej bywało inaczej. Prezes to był ktoś; szanowało się go i on człowieka szanował. Porządek był oraz zadowolenie. Przecież sztandar nawet dostali za to, że łomżyńska Spółdzielnia zajęła drugie miejsce w kraju pod względem wielkości dochodów. Ale to już minęło. Ostatnio prezes taki był, że nawet głowy znad papierów na człowieka nie podniósł, nie mówiąc już o „dzień dobry". No a teraz już naprawdę trudno się połapać, jak jest z tymi prezesami: we wtorek w gazecie pisali, że w wyniku kontroli wojskowej zwolniony został ze stanowisk cały zarząd ich Spółdzielni, a one przecież widzą, że zwolniony jest tylko jeden wiceprezes, od spraw handlu właśnie, całkiem nie najgorszy facet; głównego przesunięto tylko na sprawy produkcji, zaś panią od produkcji rzucili na handel. Prawdę mówiąc, im jest wszystko jedno, kto czym rządzi.

firma jest biedna

Nowy wiceprezes ds. handlu łomżyńskiej PSS „Społem", Bożena Karendys, przyznaje, że rzeczywiście płace pracowników zatrudnionych w handlu są niskie, a warunki pracy — nie najlepsze. Nic dziwnego, że występuje spora fluktuacja kadr. W roku ubiegłym, na przykład, na zatrudnione 684 osoby podziękowały za pracę 182, co stanowi 28 proc. Prawdą jest również to, że mają kłopoty z naborem nowych kadr. O absolwentkach klasy handlowej z miejscowej szkoły ekonomicznej nie mają nawet co marzyć, więc łapią wszystkie dziewczyny, które się zgłaszają, nawet po podstawówkach. W krótkim czasie muszą uruchomić dwa nowe, duże sklepy w osiedlu Południe, a na razie udało się skompletować tylko kadrę kierowniczą, zabierając ją z innych sklepów; brakuje jeszcze co najmniej 30 osób.

Najbardziej przykre jest to, podkreśla Bożena Karendys, że nie szybko uda się zmienić tego stan rzeczy na lepszy. Większość bolączek pracowników handlu bierze się bowiem z tego, że firma jest b i e d n a. Handel spożywczy nie jest procederem intratnym z powodu niskich czy wręcz symbolicznych (w porównaniu z innymi branżami) marż. Ratują się, jak mogą, wprowadzając równolegle, na coraz większą skalę, branżę przemysłową, ale koszty prowadzenia działalności handlowej rosną szybciej. Ostatnio całkiem ich wykończyły kwoty, jakie muszą płacić spółdzielni mieszkaniowej z tytułu dzierżawy lokali, w których mieszczą się ich sklepy. Przykładowo: w roku ubiegłym za sklep nr 27 płacili 125 000 miesięcznie, za sklep nr 28 — 134 000, za SHD „Jantar" — 89 000 złotych. W październiku Spółdzielnia podwyższyła stawki i zdarła z nich dodatkowo 1,6 miliona. Zapowiada też dalsze podwyżki, więc jak tu myśleć, bez drżenia serca, o nowych sklepach? Jeśli dodać do czynszu płace dla tych 40 osób — rzeczywiście zgroza człowieka ogarnia, bo przecież obroty, a więc i zyski, globalnie niewiele się zwiększą. Nastąpi tylko przemieszczenie masy towarowej do tych sklepów z już istniejących placówek.

— Jeśli o mnie chodzi, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby przeszedł trzeci wariant podwyżek cen, a nawet jakiś czwarty — uczynił mi to niesłychane wyznanie Jan Rutkowski, prezes łomżyńskiego oddziału Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców „Społem". Na widok mojej osłupiałej miny dodał, że mówi to jako handlowiec, a nie obywatel. Trzeci wariant bowiem przewiduje, że z ogólnej kwoty planowanych od marca br. podwyżek cen artykułów spożywczych, wynoszącej 143 miliardy, aż 38 miliardy przeznaczone zostaną na zwiększenie marż handlowych. Zaś dla przedsiębiorstw parających się handlem artykułami spożywczymi rychłe zwiększenie tych marż jest, według prezesa, jedyną szansą na wyjście z impasu, w jakim są pogrążone od roku 1980. W przeciwnym razie tylko patrzeć, jak — razem z handlem — umrą śmiercią gwałtowną.

Rzecz w szczegółach przedstawia się mniej więcej tak: od ostatniej reorganizacji, tj. od 1982 r., powszechne Spółdzielnie Spożywców „Społem" działają na zasadach rachunku ekonomicznego i są samorządne. — Na tym polega nieszczęście — ubolewa prezes — gdyż parając się handlem artykułami spożywczymi (a taka działalność dominuje w tych spółdzielniach), idzie się prostą drogą jeśli nie do bankructwa, to przynajmniej donikąd. Podaż tych artykułów daleko bowiem odbiega od życzeń handlowców, marże od lat utrzymują się na jednakowo niskim poziomie, za to koszty handlowania ciągle rosną.

Prezes, na poparcie swojego wywodu, posłużył się liczbami: w roku ubiegłym wszystkie spółdzielnie „Społem" w Łomżyńskiem, a jest ich pięć, zrealizowały marże handlowe średnio na poziomie 7,94 proc. w stosunku do wielkości obrotów. Koszty prowadzenia działalności handlowej pochłonęły z tego 7,2 proc. Zysk wyniósł więc średnio 0,74 proc. wielkości obrotów. Należy dodać, podkreślił prezes, że te 0,74 proc. jest wyjątkowo korzystnym wskaźnikiem i że zawdzięczają go podliczeniu razem branży spożywczej i przemysłowej. Na samym handlu artykułami spożywczymi ponieśli bowiem straty rzędu 0,6 proc. wielkości obrotów.

I co tu począć? Z czym do ludzi wychodzić i czego od nich wymagać, jeśli spółdzielniom brakuje środków na poprawę warunków pracy i świadczeń socjalnych, a średnia płaca wynosiła w Łomży w roku ubiegłym 10 700 złotych? Tylko zwiększenie marż, no i poprawa podaży artykułów spożywczych, mogą coś tu zmienić na lepsze. Jeśli równocześnie fiskus nie przyciśnie ich podatkami.

łańsze handlowanie

Wydaje się, że w zaprezentowanym wyżej sposobie myślenia o sprawach handlu spożywczego pominięto kilka ważnych elementów. Faktem jest, że sprawa marż w istotny sposób ogranicza możliwości płacowe oraz zakres inwestowania w poprawę warunków pracy, ale niczego nie przesądza. Istnieje bowiem jeszcze wiele sposobów, zależnych wyłącznie od organizacji handlowych, na poprawienie rentowności handlu. Na pierwszym miejscu należy wymienić obniżkę kosztów handlowania. Ale tym problemem zajmiemy się już oddzielnie.

MARIA KACZYŃSKA

reformacja z Polski

kontakty kontaktów

Uprzejmie proszę o zainteresowanie się moim tragicznym losem, ponieważ — jak dotychczas — nie otrzymałam należnej pomocy od organów bezpośrednio powołanych do załatwiania problemów podobnych do mojego.

Sytuacja moja jest tragiczna dlatego, że istnieją bardzo poważne nieporozumienia między mną i moim synem Józefem Perkowskim. Konflikt zrodził się prawie bezpośrednio po śmierci mego męża. Jego przyczyną jest chęć zawładnięcia przez Józefa Perkowskiego majątku (gospodarstwa rolnego), który był współwłasnością moją i mojego męża. Zaznaczam, że jestem jeszcze osobą w pełni sił i chciałabym prowadzić nadal gospodarstwo, jednak syn, Józef Perkowski, systematycznie odsuwa mnie i uniemożliwia wykonywanie jakichkolwiek prac.

Sąd Rejonowy w Zambrowie rozpoznawał kilkanaście spraw karnych przeciwko Józefowi Perkowskiemu za to, że mnie bił i znęcał się nade mną (ostatnia ze spraw została umorzona na mocy amnestii, a orzeczony wyrok jednego roku pozbawienia wolności został darowany).

Sprawa o podział spadku przedłuża się — trwa już prawie dwa lata — i nic nie wskazuje na to, by szybko się zakończyła. Józef Perkowski twierdzi, że będzie przedłużał sprawę, aż stanę się osobą zniedołężniałą, której przyznanie gospodarstwa nie będzie możliwe. Zaznaczam, że w chwili obecnej nie mam z czego się utrzymywać. Odseparowana zostałam od gospodarstwa, dobytek będący moją własnością jest sprzedawany przez Józefa Perkowskiego wbrew jednoznacznemu orzeczeniu sądowemu, zabezpieczającemu majątek spadkowy i zabraniającemu jego sprzedaż. Zawiadomiłam o tym fakcie Prokuraturę Rejonową w Wysokiem Mazowieckiem, a także Prokuraturę Wojewódzką w Łomży, ale też nie uzyskałam zadowalającego rozstrzygnięcia (ustalono, że Józef Perkowski sprzedawał jakoby swój dobytek, a jest to oczywiście niesłuszne).

Proszę o pomoc i zainteresowanie się moimi problemami przede wszystkim dlatego, że w dalszym ciągu jestem bita i znieważana, a sprawy sądowe bezzasadnie długo się ciągną (w szczególności chodzi o sprawę o podział spadku Ns 469/83 SR w Zambrowie).

Przypuszczam, że krzywda dzieje mi się dlatego, że sprawy są rozpoznawane zbyt wolno, w rozstrzygnięciach brak stanowczości i konsekwencji w ich egzekucji (np. powolność w działaniu i ściąganiu przysługujących mi należności przez komornika Sądu Rejonowego w Zambrowie).

HELENA PERKOWSKA
WARELE STARE
p-ta Wyszonki Kościelne

Od redakcji: sprawę spadkową Pani Heleny Perkowskiej przejął pod nadzór prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Prokuraturę Rejonową w Wysokiem Mazowieckiem prosimy o bliższe zainteresowanie się, w jaki sposób niedawny jej klient wykorzystuje szansę amnestii i darowania kary.

★

Może za pośrednictwem tygodnika „Kontakty" uda się znaleźć punktowi usługowemu w Grajewie termostat do lodówki „Szron". Do tej pory u nas łatwiej o wymianę agregatu za całe 6500 zł, gorzej natomiast z wymianą termostatu, która kosztowałaby tylko 600 złotych.

W lutym ubiegłego roku w punkcie usługowym w Grajewie zgłosiłam wymianę agregatu; usługa ta została wykonana w krótkim czasie. Ale jak 16 kwietnia 1984 roku zgłosiłam wymianę termostatu, to od tamtej pory do chwili obecnej, kiedy tylko nie zadzwonię, słyszę zawsze jedną odpowiedź: „za tydzień".

ALEKSANDRA DORESZ
GRAJEWO

I dzień procesu (27.12.1984)
Dlaczego zabiłem?

Oskarżony Jan Danowski, lat 30, pochodzenie chłopskie, wykształcenie podstawowe, żonaty, sześcioro dzieci w wieku od 1 do 7 lat, nie karany, ostatnio zatrudniony jako robotnik w grupie remontowo-budowlanej kombinatu (wysoki, szczupły mężczyzna o zapadniętych policzkach; głowa przez cały czas procesu zwieszona), przyznaje się do zarzuconego mu czynu.

— Nie pamiętam, jak do tego doszło — wyjaśnia. — W tym dniu byłem pijany (dzień wypłaty). Podczas śniadania wypiłem 200 gram wódki, a przed blokiem, wspólnie z K. i leśnikiem, dwie czy trzy butelki wina i piwo; w domu, do obiadu, z żoną i K., wino. Wysłaliśmy znajomego do Wizny po piwo. Przywiózł więcej jak pół worka, trzydzieści butelek. Piliśmy je na trawie koło chlewka w czterech. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy. Byłem pijany i żona przyszła zabrać mnie do domu. Poszedłem do gołębnika i dałem gołębiom jeść. Nie pamiętam, czy wziąłem z gołębnika nóż. Pamiętam tylko ten moment, kiedy zacząłem uciekać spod domu dyrektora. Rękę miałem we krwi.

Sąd postanawia, w związku z zasłanianiem się przez oskarżonego brakiem pamięci, odczytać jego zeznania, złożone w śledztwie: *„[...] w wojsku otrzymałem odznakę wzorowego żołnierza. Stosunki w pracy układały mi się dobrze. Konfliktów z przełożonymi nie miałem. Żony nie biłem. Awantur w domu nie urządzałem. Jeszcze w szkole podstawowej zacząłem palić papierosy, a wódkę pić przy ojcu, w wieku 19 lat. Lubiłem hodować gołębie [...]. Krystyna G. jest moją siostrą* (pracownicy kombinatu twierdzili, że Danowski zabił dyrektora z zemsty za zwolnienie z pracy jego siostry — przyp. autora). *Około dwa lata temu, gdy napiłem się wódki, siostra wymyślała mi w moim mieszkaniu od pijaków. Pogoniłem ją z nożem w ręku. Od tego czasu z siostrą nie rozmawiam. Żadnego zatargu z dyrektorem nie miałem. Dyrektor mnie zwolnił za to, że znaleziono u mnie mleko w proszku i wapno, ale nie miałem o to pretensji".*

Po przerwie na wypalenie papierosa Danowski zdecydował się zeznawać: — Gdy piliśmy piwo, z sektora hodowlanego przyszedł Jan K. i Anna D. Zaczęli krzyczeć, że nie ma komu dyrektora zniszczyć, ponieważ on ludzi niszczy zwalniając ich z pracy. Nie wiem, co ja pomyślałem w tamtym momencie. Poszedłem do gołębnika, wyjąłem nóż stołowy, włożyłem do kieszeni spodni i udałem się w kierunku bloku nr 10. Usiadłem na ławce pod blokiem, na której siedział dyrektor Margel z dzieckiem. Powiedziałem mu, że jak mnie zwolnił z pracy, to miałem około 4000 mniej zarobku miesięcznie. „Pan teraz odchodzi na swoje mieszkanie do Białegostoku — mówiłem do Magrela — nie powinien pan robić ludziom krzywdy i zwalniać ich z roboty". Dodałem, że jeździ do masarni i bierze wędlinę za darmo, a ja muszę za wszystko płacić. Magrel nic na to nie odpowiedział; wziął dziecko na rękę, wstał z ławki i udał się w kierunku domu. Ja szedłem za nim. Gdy byliśmy na schodach klatki schodowej, odepchnął mnie ręką i powiedział: „Idź do domu, nie chcę dziś z tobą rozmawiać". Wyciągnąłem nóż z kieszeni i tym nożem uderzyłem go w szyję. Wiem o tym, że człowieka nie wolno zabijać. Człowiek jest istotą ludzką, a życie dał mu Pan Bóg i żadnemu człowiekowi nie wolno odbierać życia. Człowiek żyje tylko na tym świecie. Dlaczego zabiłem? Zrobiła to wódka.

21.07.1984 r. oskarżony złożył w śledztwie dodatkowe wyjaśnienia: *„Podczas rozmowy z Magrelem pytałem go, czy jutro mnie zwolni z pracy. Co on mi odpowiedział, tego nie pamiętam. Przypominam sobie, że mówiłem jeszcze o tym, że ksiądz powiedział na misji w Grądach, żeby nikomu nie odbierać chleba i nie zwalniać z pracy [...]. Nóż z gołębnika zabrałem dlatego, gdyż żyję w konflikcie z Tadeuszem T. i być może spotkam go gdzieś, to będę mógł się obronić".*

Po odczytaniu zeznań sędzia spytał jeszcze raz o nóż.

— Miałem co robić tym nożem i dlatego go wziąłem — wyjaśnia oskarżony. — Nie widziałem się tego dnia z Tadeuszem T. Nie pamiętam, czy się go wtedy obawiałem. Nie chciałem tego zrobić i nie miałem takiego zamiaru. Żałuję tego czynu. Nie brałem udziału w bójkach i zwadach. Po tym wszystkim chciałem się powiesić.

Następnie zeznawała żona zamordowanego: — Mój wzrok skupił się na Danowskim. Twarz jego była czerwona i wielka mściwość na niej się malowała. Nie zauważyłam, czy coś miał w ręku. Tylko widziałam, że uderzył męża. Mąż nic nie mówił o swojej pracy. (Był zastępcą dyrektora ds. produkcji zwierzęcej). Powiedział tylko, że ktoś ukradł paszę. Teraz moje dzieci są narażone na przykrości w przedszkolu. Pytają się ich: „Gdzie wasz tatuś? Został zarżnięty".

Z kolei zeznawali świadkowie, którzy w dniu zabójstwa widzieli się z Danowskim.

Zdzisław J. (funkcjonariusz, który pełnił dyżur w WUSW w dniu 18 lipca ub.r., gdy do Urzędu zgłosił się Danowski): — Twierdził, że chodzi o porachunki, o zwolnienie jego siostry z pracy. Mówił to spontanicznie, nie sporządziłem notatki.

Na pytanie obrońcy — zaprzeczył, że zasugerował się artykułami w prasie na temat okoliczności zabójstwa.

Anna D. oraz Jan K. nie potwierdzili sugestii, jakoby mieli podburzać Danowskiego, zeznali, że na temat Magrela nie mówili nic tego dnia.

Świadek Stanisław K.: — Podczas picia rozmawialiśmy o gołębiach. Danowski mówił, że przyszedł do niego na budowę dyrektor Magrel, z którym pół roku nie rozmawiał; dyrektor podał mu rękę i chciał zaprawy. Była także mowa o tym, że w najgorszej sytuacji ze zwolnionych znalazła się rodzina R. Nikt nie miał żadnych pretensji do Magrela. Rozmawiali też o zwolnieniu siostry Danowskiego. Nie było widać, by Danowski był pijany.

Diana P. (jedno z czworga dzieci, które bawiły się przed blokiem na kocu i były świadkami zabójstwa): — Usłyszałam: „Gdyby pan tu rządził, toby było źle". Przeklął na „k" i „h". Wziął nóż i trysnęła krew.

II dzień procesu (28.12.1984)
Czy istniał konflikt klasy robotniczej z kadrą kierowniczą?

— Kiedy się zgromadził tłum przed blokiem — zeznał dyrektor naczelny kombinatu — dowiedziałem się, że przyczyną śmierci było spotkanie magistra Magrela z obywatelem Danowskim. Obywatel pracował w kombinacie od 1970 roku. Został zwolniony w 1983 w trybie ustawowym za kradzież materiałów hodowlanych. Następnie, na prośbę jego żony, został zatrudniony ze stawką zniżoną, żeby mógł utrzymać rodzinę. Miał zajście z powodu niewywiązywania się z obowiązków wobec współpracowników. Nie zgonił na czas krów do obory. Oceniam go jako pracownika niesumiennego. Po przejściu z sektora hodowlanego do grupy remontowo-budowlanej wywiązywał się dobrze z obowiązków. Świadczą o tym podwyżki premii.

Sędzia: — Czy oskarżony był agresywny, awanturniczy w tym okresie.

Świadek: — Nie wiem.

Sędzia: — Czy dyrektor Magrel miał wpływ na sprawy kadrowe?

Świadek: — Tak. Mógł przeszeregowywać pracowników i przenosić.

Sędzia: — Kto wydał polecenie zwolnienia dyscyplinarnego pracowników?

Świadek: — Dyrektor Magrel otrzymał ode mnie polecenie dokonania kontroli. U trzech osób znaleziono paszę. Umowy o pracę rozwiązano 10 lipca 1984 roku. Zwolnienie dyscyplinarne nie oznaczało zwolnienia ostatecznego. Zwolnionemu przysługuje odwołanie.

Sędzia: — Czy w związku ze zwolnieniami krążyła po zakładzie pogłoska, że z Magrelem trzeba zrobić porządek?

Świadek: — Nie.

Sędzia: — Ale załoga wiedziała wcześniej o tych zwolnieniach?

Świadek: — Tak.

Obrońca: — Dyrektor Magrel był szanowany przez załogę czy nielubiany?

Świadek: — Jeżeli trzeba podejmować niepopularne decyzje, to jest się różnie odbieranym. Ale nie słyszałem, żeby był nielubiany. Wystąpił o podwyżkę płac swoim pracownikom z produkcji zwierzęcej. Gdy przewodniczył komisji mieszka-

Przed Sądem Wojewó
o zabójstwo (latem ub. r
dach Woniecku, Jerzego
cie wybuchł pożar. Zbie
la zapewne zwykłym z
niczył prezes Sądu Wo
Aliński, oskarż ł proku
wie, Mieczysław Kowc
Lech Kozioł.

niowej, 40 proc. mieszkań otrzymali ludzie tego sektora. Był wymagający, ale dbał o załogę.

Obrońca: — Wcześniej złożył świadek wyjaśnienie, że oskarżony jest zdyscyplinowanym pracownikiem.

Świadek: — W ostatnim czasie tak. Podtrzymuję tę opinię.

Obrońca: — Czym pan się kierował odmawiając pracy żonie oskarżonego, matce sześciorga drobnych dzieci?

Sędzia: — Uchylam to pytanie.

Obrońca: — Dlaczego kazał pan opuścić mieszkanie rodzinie oskarżonego?

Sędzia: — Uchylam to pytanie.

Obrońca: — Prasa podniosła po zabójstwie sprawę konfliktu między klasą robotniczą a kadrą kierowniczą. Czy pan to potwierdza?

Świadek: — Administracja nie żyje w konflikcie z załogą, o czym może świadczyć wykonanie zadań produkcyjnych przez załogę.

Odpowiadał następnie Tadeusz T., sąsiad oskarżonego, którego Danowski się obawiał i dlatego 10 lipca miał przy sobie nóż. Tadeusz T. zaprzeczył, jakoby Danowski miał powody się go obawiać. Kolejni świadkowie odpowiadali na pytania, które zmierzały do ustalenia, czy zwolnienia dyscyplinarne pracowników mogły stać się motywem zabójstwa (rodzina oskarżonego skorzystała z przysługującego prawa odmowy składania zeznań). Kadrowa kombinatu zeznała, że wnioski z dyscyplinarnym zwolnieniem zostały wręczone i odebrane 10 lipca; nie odebrała go tylko Krystyna G., siostra oskarżonego, która w tym czasie przebywała na urlopie. Zwolnienia podpisał dyrektor naczelny.

Sędzia: — Czy jako sekretarz KZ-u wiedzieliście o zwolnieniach?

...ży zapadł wyrok w sprawie ...ektora PGR „Wizna" w Grą... przed procesem w kombina... ...ych dwóch wydarzeń by... ...ności. Rozprawie przewod... ...Łomży, sędzia Franciszek ...atury Rejonowej w Zambro... ...oskarżonego był mecenas

— to pytanie do następnego świadka.

Świadek: — Tak. Była na ten temat dyskusja. Należało wyciągnąć wnioski wobec tych osób.

Sędzia: — Czy sprawa zwolnień z powodu kradzieży była głośna?

Świadek: — Tak. Kradnie dwa, trzy procent załogi. Są to niewielkie kradzieże.

Balbina Z., rewident zakładowy, wyjaśniała okoliczności zwolnienia oskarżonego z pracy: — Zginęły konwie w oborze. Podejrzenie padło na Danowskiego. Przeszukaliśmy chlewek. Konwi nie było, za to znaleźliśmy mleko w proszku pochodzące z kradzieży. Początkowo twierdził, że mleko ma od brata, ale gdy chcieliśmy to sprawdzić, przyznał się.

Obrońca poddał w wątpliwość ustalenie rewidenta zakładowego: — Może oskarżony, nie chcąc wsypać brata, wziął winę na siebie?

Opinię o oskarżonym wydał także jego poprzedni bezpośredni zwierzchnik, kierownik fermy zwierzęcej, Jerzy A.: — Pracownik w sumie niezły, ale miał swoje wpadki. Raz pracownicom naubliżał, gdy mu zwróciły uwagę, że nie zgonił krów do obory.

Obrońca: — Czyj był wniosek o zwolnienie za kradzież trzech pracowników?

Świadek: — Mój i dyrektora Magrela, po fakcie złapania na kradzieży.

Rozprawę przerwano na wniosek obrony, która zgłosiła zastrzeżenie wobec opinii biegłych o stanie psychicznym oskarżonego.

III dzień procesu (10.I.1985)
Zając w kozim rogu

Na rozprawę przybyli biegli: psycholog oraz psychiatrzy z Chorosz-

czy, gdzie na obserwacji przebywał oskarżony. Obrońca szczegółowymi pytaniami starał się dociec, na ile oskarżony był w stanie kontrolować swoje poczynania. Psycholog stwierdził lekki niedorozwój umysłowy u oskarżonego (potocznie: debilizm), bardzo ograniczone słownictwo, dobrą koncentrację i zapamiętywanie, słabą zdolność myślenia abstrakcyjnego, duże wiadomości stosownie do posiadanego wykształcenia. Testy wykazały uszkodzenia organiczne ośrodkowego układu nerwowego w okolicy czołowo-potylicznej, odgrywającej podstawową rolę w myśleniu abstrakcyjnym. Psycholog nie stwierdził u badanego postawy obronnej podczas przeprowadzania testów.

Diametralnie odmienną opinię sformułowała psychiatryczka, która stwierdziła, że wyklucza u oskarżonego niedorozwój umysłowy oraz wystąpienie uszkodzenia organicznego OUN-u. Po wyjaśnieniach biegłych obrońca zgłosił wniosek o odroczenie rozprawy do momentu uzyskania opinii innego zespołu biegłych. Sąd po naradzie oddalił wniosek obrony. Opinie psychiatrów uznał za kompetentne i wyczerpujące.

Fragment wystąpienia prokuratora Mieczysława Kowalskiego: — Wśród niektórych ludzi istnieje zły zwyczaj rozstrzygania spraw nożem. Oskarżony twierdzi, że nie miał zamiaru zabić. Ale żona oskarżonego powiedziała: „Janek wziął nóż i poszedł do Magrela". Nóż ukrył w kieszeni i w pewnym momencie zaatakował. Rana była śmiertelna. Zadając cios musiał zdawać sobie sprawę z tego, że ugodzi w główną arterię życia. Zginął człowiek, dlatego że wykonywał sumiennie swoje obowiązki, czuł się odpowiedzialny za sprawy gospodarcze zakładu, za ochronę mienia społecznego. Nie dał dyrektorowi żadnych szans obrony, zaatakował z tyłu. Stan upojenia alkoholowego jest w tej sprawie okolicznością obciążającą. Życie ludzkie jest wartością bezcenną. Można je odebrać tylko w obronie innego życia lub ojczyzny. Żądam dla oskarżonego 25 lat pozbawienia wolności, 10 lat pozbawienia praw publicznych oraz podania wyroku do wiadomości publicznej.

Wystąpienie obrońcy Lecha Kozioła: — Prasa próbowała wcześniej przedstawić tragedię prywatną jako efekt konfliktu między inteligencją a robotnikami. Robotników zaprezentowała jako złodziei. Posłużyła się efektownym powodem śmierci dyrektora: zginął, bo nie pozwalał kraść. Upatrywanie w tym konflikcie przyczyny zabójstwa jest szukaniem sensacji. Takie uogólnienia biją w oskarżonego. Tragedia, która wydarzyła się w Grądach, jest zbyt głęboka, żeby ją jeszcze ideologicznie uzasadniać. Po rewolucji francuskiej ustaliła się bardzo humanitarna zasada: dopóki wina nie udowodniona, nie można oskarżać. Skąd to przekonanie, że nieporozumienie w pracy, powód tak błahy i marny, mógł spowodować śmiertelny cios? Skąd przekonanie, że oskarżony od początku chciał zabić? Że rozmawiano przy wódce o zwolnieniach? Ale zwolniona siostra Danowskiego od roku z nim nie rozmawiała. Dlaczego więc ta wiadomość miała oskarżonym wstrząsnąć? W zakładach pracy zdarzają się drastyczniejsze konflikty i nie dochodzi do zbrodni. To, że w tym czasie, gdy zdarzyło się zabójstwo, zwolniono pracowników, jest zbiegiem okoliczności. Brat zabitego twierdzi, że zbrodnia była zaplanowana. W piśmie skierowanym do Sądu żądał kary śmierci; żąda od Sądu, by ten zabił oskarżonego. Przecież już w genach mamy zakodowane: „Nie zabijaj". Ta zasada obowiązywała jeszcze przed dziesięciorgiem przykazań. Nie można przywracać zasady „oko za oko". Bo co to znaczy: „skazać człowieka na śmierć"? To znaczy: wczesnym rankiem wyprowadzić skazanego z celi na szafot, założyć na szyję grubą konopną pętlę... Dzieci zabitego mają przykrości w przedszkolu. Ale dzieci oskarżonego z jeszcze większym piętnem muszą chodzić: z piętnem dzieci mordercy.

Grądy nie są zakładem złodziejskim. Prosty człowiek potrafii zarobić tam 16 tysięcy złotych; tyle, ile prokurator czy sędzia. Nie można w ten sposób interpretować tej tragedii, że dyrektor musiał zginąć, żeby załoga mogła kraść. Przecież Danowski przy wódce opowiadał, że Magrel podał mu rękę pierwszy raz po pół roku. Miał nadzieję, że zostanie przywrócony do pracy przy bydle. Skąd zatem chęć zemsty? Wysoki Sądzie, o złym nastawieniu Danowskiego miały świadczyć wulgarne słowa? Ale w aktach jest wypowiedź Danowskiego posłyszana przez świadków: „Gdyby pan tu rządził, to byłoby gorzej". Pan! Rozmowa z Magrelem to normalne pijackieględzenie. Dyrektor odpycha go: „Idź, bo jesteś pijany". Ten drobny gest wyzwolił coś w oskarżonym, naruszył barierę, granicę integralności osobistej, wyzwolił agresję. Nawet zając, zapędzony w kozi róg, stawia czoło psu. Cios był zadany na ślepo, nie z zamiarem pozbawienia życia. Gdyby nóż był inaczej ułożony, nie na płask, przebiłby tylko mięśnie szyi i podniebienia. Ten cios nie był bardziej niebezpieczny dla życia niż przecięcie aorty na ręce. Wystarczyłoby, żeby ktoś przytomny odpowiednio ucisnął pod obojczykiem, a zatamowałby upływ krwi. Czy mamy do czynienia z przestępstwem zaplanowanym? Danowski powinien był przewidzieć skutki swego ciosu, bez względu na poziom intelektualny, ale nie zadał go z chęci zemsty, z chęci zabicia. Nie wierzę, żeby żona nie zawiadomiła kogoś, gdyby wiedziała, że mąż wziął nóż. Oskarżony ma w tej chwili 30 lat; gdy wyjdzie z więzienia, będzie miał 55. Społeczeństwo musi się bronić przed czynami gwałtownymi, ale każdy człowiek posiada jakąś wartość. Czy tak wysoka kara resocjalizuje? Po 5 latach u odbywającego karę stwierdza się zmiany patologiczne. W Anglii najwięcej kradzieży kieszonkowych dokonywano podczas publicznych egzekucji. Sąd musi podjąć decyzję. Ale opinia biegłych pozostawia cień wątpliwości, jest nieprzekonywająca.

Sędzia: — Gdyby istniał cień wątpliwości, sąd nie oddaliłby wniosku obrony.

Obrońca: — Oskarżony jest prostym człowiekiem, bez głębszych zainteresowań. Gołębie, wódka, co rok prorok. Bez uczuć wyższych. Czy w pełni zdawał sobie sprawę ze swego czynu?

Oskarżony Jan Danowski: — Żałuję tego, co zrobiłem. Proszę o najniższy wymiar kary. Żeby żona wiedziała, że idę z nożem, toby do tego nie dopuściła.

Wyrok: „*W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Sąd Wojewódzki w Łomży postanowił wymierzyć oskarżonemu Janowi Danowskiemu karę 25 lat pozbawienia wolności oraz 10 lat pozbawienia praw obywatelskich. Wyrok nie jest prawomocny*".

Uzasadnienie: — Nic nie zapowiadało, że w dniu 10 lipca wydarzy się w Grądach tragedia. Jak do tego doszło? Fakty mówią, że nie było tam konfliktu między inteligencją a klasą robotniczą, ale istniał margines ludzi, którzy chcieli nieuczciwie żyć i systematycznie okradali zakład, dezorganizując jego pracę. Dyrektor Magrel na tym tle miał konflikt z nieuczciwą częścią załogi. Z tego też powodu do mniej płatnej roboty został przeniesiony oskarżony. Krytycznego dnia, który był dniem wypłaty, brzydki zwyczaj kazał pić alkohol. Nie ulega wątpliwości, że podczas picia dyskutowano na temat zwolnień za kradzieże. Dyrektor Magrel, w oczach tej grupki, przeszkadzał żyć nieuczciwie. Rozmowy i alkohol spowodowały, że oskarżony wziął nóż i poszedł pod dom dyrektora. Zaczął od pretensji. Gdy dyrektor nie chciał z nim rozmawiać, szedł za nim. Magrel odepchnął go: „Idź, człowieku, jesteś pijany". Wówczas oskarżony wyjął nóż i zadał straszny cios. Każdy złodziej mienia społecznego powinien być napiętnowany przez społeczeństwo, tak samo jak ten, kto wyciągnie portmonetkę z kieszeni. Oskarżony targnął się na najwyższe dobro chronione w naszym państwie, na życie ludzkie. Przerwał je w szczytowym momencie, w pełni sił twórczych dyrektora Magrela. Uczynił to z pobudek ohydnych, przyczyn błahych. Oskarżony jest człowiekiem o niskim intelekcie, mało oczytany, z ograniczoną uczuciowością wyższą. Pozostawia na opiece państwa liczną rodzinę. Te okoliczności zadecydowały, że sąd uznał 25 lat pozbawienia wolności za karę trafną i uczciwą.

Relacja
ADAMA JERZEGO SOCHY

spięcia

„Z powodu braku personelu w Poradni Okulistycznej przyjmowane są tylko ostre przypadki chorobowe" — głosi wywieszka w przychodni przy Szosie Zambrowskiej w Łomży. Jak z tego widać, „przypadki" nie tylko chodzą „po ludziach", ale i do lekarza.

*

Trzy godziny czekali w 25-stopniowym mrozie mieszkańcy wsi Srebrna (gm. Szumowo) na przedstawicieli zambrowskiego WZIR-u i władz administracyjnych gminy, zwabieni nadzieją budowy wiejskiego wodociągu. Woda zamarza przy minus czterech stopniach Celsjusza. Pytanie do zwierzchności: przy jakiej temperaturze zamarzają Urzędy?

*

Filety rybne w sosie węgierskim — skład: filety rybne, koncentrat pomidorowy, olej roślinny, przyprawy. Pełna informacja o zawartości. Dzięki temu Zakłady Rybne P.P. w Giżycku mogą pakować w puszki każdego parcha ze skrzelami, także śmietnikowego błękitka. Po przetarciu szlaku przez giżyckich nowal staro/torów na sklepowych półkach spodziewany jest „gulasz po grecku" — skład: mięso, papryka, olej, przyprawy. Ciekawe, kto pierwszy zaprotestuje: „Veto", Federacja Konsumentów czy Towarzystwo Przyjaciół Psów i Kotów.

*

W rytmie kazaczoka przetoczył się po łomżyńskiej ziemi białostocki cyrk pod nazwą „Artex", serwując choinkowe zabawy dla najmłodszych. Za jedyne pięćset złotych milusińskim wepchnięto nieco teatrzykowej szmiry i po paczuszce, po czym wypchnięto za drzwi, gdzie już czekała kolejna czereda. Czas to pieniądz. Jest to prawda wszystkim znana: nie ma forsy bez bałwana.

*

Zakład fryzjerski dla pań w blaszaku przy ul. Świerczewskiego w Łomży nie ma suszarek do włosów, gdyż — kierując się rachunkiem ekonomicznym — PSS „Społem" postanowiła wysyłać je do naprawy hurtem. Do tegoż to zakładu klientka powinna też, dla własnego dobra, przyjść z szamponem, płynem do trwałej i ręcznikiem. Nożyczki, wałki do włosów i lustra jeszcze są.

*

14 stycznia Wojewódzki Dom Kultury w Łomży rozesłał w ozdobnych kopertach równie ozdobne... czyste blankiety zaproszeń. Adresat może sam wybrać imprezę i określić jej termin. Imprez bowiem mamy w Łomży pod dostatkiem — jak nie w WDK, to przynajmniej w „Satyrze".

*

Wdowa po zmarłym radnym otrzymała z biura Wojewódzkiej Rady Narodowej pismo z prośbą o oddanie odznaki radnego. A wydawałoby się — co potwierdzają liczne uroczystości — że „blaszek" jest u nas pod dostatkiem.

*

Milicjantów do pomocy w sprzedaży żarówek zażądali 21 stycznia pracownicy sklepu z artykułami elektrotechnicznymi przy ul. Buczka w Łomży. Gdy zabraknie towaru — ekspedienci mają pomagać w ściganiu włamywaczy do piwnic.

PORTRETY MISTRZÓW WETERYNARII

Wśród wybitnych przedstawicieli weterynarii polskiej, którzy wpisali jej historię w karty kultury narodowej, Konrad Millak zajmuje miejsce szczególne za sprawą swego koronnego dzieła — „Słownika polskich lekarzy weterynaryjnych". Ukazuje on dzieje weterynarii na naszych ziemiach — od Jakusza, kowala z Wiślicy, leczącego w 1394 r. konie króla Władysława Jagiełły, do tych, którzy do 1918 roku weszli do zawodu, a także tych, którzy aczkolwiek uzyskali dyplom po 1918 roku, zmarli przed wydaniem „Słownika", a zaznaczyli się swą działalnością w nauce, życiu zawodowym i społecznym. Poza zawodem lekarskim, który ma podobne dzieło opracowane przez Stanisława Kośmińskiego i wydane w 1888 roku, niewiele jest profesji z tak udokumentowaną biografistyką adeptów swej sztuki.

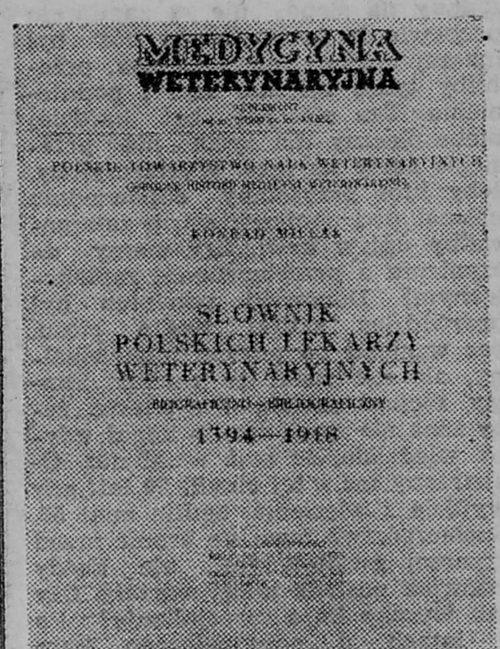

Konrad Marian Millak urodził się 15 stycznia 1886 r. w Warszawie. Ojciec jego, Ludwik, był zawiadowcą działu w warsztatach Kolei Nadwiślańskiej, matka — Augustyna — prowadziła dom, i — z pobudek patriotycznych — prowadziła nielegalną szkółkę. Jego edukacja — sadzanego do nauki z rodzeństwem i innymi dziećmi — rozpoczęła się we wczesnym dzieciństwie. Była ona długa i ciężka, bo wymagania stawiane w państwowych szkołach średnich zaboru rosyjskiego miały na względzie podtrzymanie elitarności tych szkół, więc dziecko spoza stanu szlacheckiego musiało się dobrze na przyjęcie napracować. W 1893 roku zdał egzamin do wstępnej klasy progimnazjum, a w kilka lat później — do IV Gimnazjum przy placu Trzech Krzyży, jedynym w Warszawie, w którym pozostawiono po reformie język grecki. Historia, języki starożytne oraz wszystko to, co związane było z życiem i kulturą antyczną, stanowiło przedmiot jego najwyższego zainteresowania. W tym czasie młodzieńcze poszukiwania zbliżyły i powiązały go z partią socjalistyczną.

We wrześniu 1904 r. został studentem Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego. Uderzyła go szczególna rosyjskość szkoły. Bezpośrednio uczestniczył w wydarzeniach rewolucyjnego września 1905 r., jak i żywiołowej, a z czasem — programowej walce o szkołę polską, o polską Akademię Weterynaryjną w Warszawie. Aresztowanie na wiecu w dniu 28 października i zamknięcie Instytutu uaktywniło go jeszcze bardziej i zradykalizowało. W kontakcie z PPS-em, wspólnie z przyjaciółmi i bratem Janem, na przełomie lat 1905/1906 wydawał pismo robotnicze „Głos Nowego Bródna". W tym czasie uczestniczył również w pracy lewicowego Towarzystwa dla Analfabetów Dorosłych.

Przerwane studia mógł kontynuować jedynie poza krajem. Aby zgromadzić niezbędne środki, podjął pracę na kolei, a także udzielał korepetycji. W lutym 1907 r. wyjechał do Dorpatu. Uczył się i działał w narodowym stowarzyszeniu studentów weterynarii „Venedya", którego był współzałożycielem, a także współautorem jego statutu, twórcą hymnu, nazwy i licznych pieśni. Dyplom uzyskał w październiku 1909 r.

Przez rok był bez pracy. Dzięki poparciu gen. Dowbora Muśnickiego gubernator łomżyński powierzył mu stanowisko powiatowego lekarza weterynarii w Ostrołęce, dokąd niezwłocznie sprowadził się z żoną Anną. Zatwierdzenie nominacji i zaprzysiężenie w kościele na wierność w służbie cesarza i ojczyzny rosyjskiej odbyło się w marcu 1911 r. Pół roku później został przeniesiony na stanowisko powiatowego lekarza weterynarii w Kolnie. Zaciągnął się do ochotniczej straży ogniowej i został komendantem oddziału toporników. Jako przedstawiciel zarządu straży doglądał budowy sali teatralnej, a gdy była na ukończeniu — zorganizował koło amatorskie, z którym przygotował przedstawienie na uroczystość oddania budynku do użytku publicznego. Pracę w Kolnie przerwała wojna. W dniu 30 lipca 1914 r. otrzymał wezwanie mobilizacyjne do armii carskiej.

Drogę wojenną rozpoczął w Siedlcach, a ukończył w I Korpusie Polskim w Bobrujsku. Po rozbrojeniu Korpusu wrócił (około 20 czerwca 1918 r.) do Warszawy i podjął pracę zastępcy powiatowego lekarza weterynarii w Węgrowie, gdzie uczestniczył w rozbrajaniu Niemców. Samorzutnie powstałe władze powiatu wybrały go na delegata do Rządu Polskiego.

Przez cztery lata zrósł się z mundurem; nie bez znaczenia było i to, że przez ten czas zajmował się głównym podmiotem weterynarii wojskowej i zarazem swoich głębokich zainteresowań — koniem. Toteż gdy w Warszawie otrzymał powołanie do służby wojskowej z przydziałem do Ministerstwa Spraw Wojskowych, niezwłocznie rozliczył się ze swej misji i zamknął węgrowską kartę swego życia.

W Ministerstwie przez wiele lat pełnił obowiązki szefa wydziału mobilizacyjno-organizacyjnego i personalnego Sekcji Weterynaryjnej. W maju i czerwcu 1920 r. przebywał w Szkole Kawalerii w Saumer we Francji, w sierpniu i we wrześniu był inspektorem służby weterynaryjnej w Naczelnym Dowództwie. Do stopnia majora awansował w roku 1919, podpułkownika — w 1920, pułkownika — w 1924, kiedy też uzyskał stopień doktora w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Od roku 1927 był naczelnym lekarzem Weterynarii Okręgu Korpusu Warszawskiego. W kampanii wrześniowej pełnił obowiązki szefa Służby Weterynaryjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Po przekroczeniu 17 września granicy rumuńskiej został internowany w Rumunii, a następnie wydany Niemcom. Przez cały okres niewoli był starszym grupy lekarzy weterynaryjnych obozu w Dossel. Po powrocie do kraju, przez 4 lata, do przejścia w 1950 roku w stan spoczynku, pracował w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Ujawniona w młodości wydawaniem „Głosu Nowego Bródna" jego redaktorska pasja przyniosła niezwykły dorobek w latach dojrzałych. Od roku 1919 był współredaktorem, a od roku 1923 redaktorem „Wiadomości Weterynaryjnych" — organu towarzystw lekarzy weterynaryjnych. W 1926 powołał przy „Wiadomościach" wydawnictwo ciągłe — „Pamiętniki Polskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynaryjnych". W 1930 zorganizował i redagował (do 1936) „Biuletyn Sekcji Weterynaryjnej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej". W 1936 stworzył przy „Wiadomościach" dwumiesięcznik „Higiena Produktów Zwierzęcych". W 1931 wszedł w skład komitetu redakcyjnego „Życia Weterynaryjnego" i w latach 1931—1939 nadawał ton temu czasopismu. Po powstaniu Unii Lekarzy Weterynaryjnych Słowiańskich Millak był pierwszym redaktorem czasopisma „Revue Vètèrinaire Slave", a Polska w latach 1933—34 wydała pierwszy tom (8 zeszytów) i przekazała — zgodnie ze statutem Unii — redakcję Czechosłowacji. W 1946 objął redakcję wznowionego „Wojskowego Przeglądu Weterynaryjnego", a w 1948 został zastępcą redaktora naczelnego „Medycyny Weterynaryjnej". W 1951 Komitet Organizacyjny PTNW powierzył mu stanowisko redaktora naczelnego kwartalnika „Polskie Archiwum Weterynaryjne", a w 1955 roku ZG PTNW — stanowisko redaktora „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych". W latach 1951—1958 był redaktorem naukowym w Państwowym Wydawnictwie Technicznym, gdzie organizował i prowadził dział przemysłu mięsnego. Pod jego redakcją wyszło opracowane i uzupełnione II wydanie książki Perenca „Historia lecznictwa zwierząt w Polsce", „Sto lat weterynarii w Puławach" i inne. Był również członkiem komitetu redakcyjnego „Serii Historycznej Zeszytów Naukowych SGGW".

Osobną kartę redaktorskiej pracy Millaka stanowi działalność encyklopedyczna. Zaproszony w 1930 roku do współpracy nad „Encyklopedią wojskową" — opracował w niej działy z dziedziny weterynarii, hipologii i wojskowej służby weterynaryjnej. W 1932 rozpoczął współpracę z redakcją „Polskiego słownika biograficznego" i kontynuował ją do ostatnich swych dni. Od 1937 w słowniku encyklopedycznym „Polacy w cywilizacjach obcych" — opracowywał hasła związane z weterynarią. Do wydanej w 1956 roku „Małej encyklopedii powszechnej" opracował 17 biogramów, do „Wielkiej encyklopedii powszechnej" — życiorysy wybitnych lekarzy weterynaryjnych i hasło „weterynaria".

Równolegle z pracą w Ministerstwie Obrony Narodowej prowadził szeroką działalność naukową i dydaktyczną. Już w roku 1946 został powołany na wykładowcę propedeutyki weterynaryjnej na Wydziale Weterynarii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1948 zorganizował Katedrę Weterynarii Wojskowej. Wykładał propedeutykę weterynarii z historią, deontologię, weterynarię wojskową i eksterier konia. Po czteroletniej przerwie, spowodowanej zniesieniem Katedry, wznowił wykłady w roku 1956 na Wydziale Weterynaryjnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Dorobek naukowy i publicystyczny Millaka jest wielki. Opublikował ponad 180 prac, artykułów, polemik i doniesień; wiele w rękopisach znajduje się w Ośrodku na Grochowie. Poza wymienionym już „Słownikiem polskich lekarzy weterynaryjnych" do najcenniejszych należą: „Propedeutyka weterynaryjna z uwzględnieniem historii i deontologii", „Uczelnia Weterynaryjna w Warszawie 1840—1965", „Polska historiografia weterynaryjna z bibliografią publikacji historycznych do 1965 roku włącznie", „Żeromski na weterynarii w Warszawie 1886—1988", „Walka o Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu Warszawskiego i jej tło", „Koń — przez pradzieje i dzieje, przez lądy" (maszynopis), „Wspomnienia" (w rękopisie).

Działalność społeczną i naukową w organizacjach zawodowych rozpoczął tuż po studiach. W 1910 r. był już członkiem Warszawskiego Towarzystwa Weterynaryjnego, przemianowanego w 1919 na Polskie Towarzystwo Lekarzy Weterynaryjnych (pełnił w nim od 1922 r. funkcję wiceprezesa, a od 1929 — prezesa). W roku 1930 został I wiceprezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych R.P. — organizacji powstałej z zespolenia się wszystkich towarzystw weterynaryjnych w Polsce. Funkcję tę piastował do 1936 r., będąc równocześnie przewodniczącym Komisji Zjazdów i Stosunków Międzynarodowych, organizatorem i wiceprezesem Unii Lekarzy Weterynaryjnych Słowiańskich. Był współorganizatorem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych i członkiem Zarządu Głównego. W grudniu 1956 roku wszedł w skład Komitetu Organizacyjnego Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych, a na I Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych — w skład Zarządu Głównego Zrzeszenia jak przewodniczący komisji etyczno-zawodowej. Należał również (i brał udział w pracach) do Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i innych organizacji społecznych.

Pracą i pełnym godności życiem zdobył sobie najwyższe uznanie u współczesnych, czego dowodem rozliczne odznaczenia państwowe, bojowe, resortowe i honorowe. Pułkownik Konrad Marian Millak pracował do ostatnich dni życia. Zmarł w Warszawie 3 stycznia 1969 r. W pamięć swych uczniów wpisał się życzliwością, sercem i prawością, osobistą kulturą humanisty — człowieka, który wszystko, co miał najlepszego, dawał bliźnim, zawodowi, Ojczyźnie.

HENRYK MÓL

tak wiele na jedno życie

dziedzictwo
WŁADYSŁAW L. ANCZYC DUCH PUSZCZY

przemyślenia

Od dziesięciu lat uparcie powtarza swój sposób formowania świata malarskiego. Jego płótna, oglądane z pewnej odległości, przedstawiają pejzaże i portrety w jasnych, często kontrastujących zestawieniach barwnych plam, im bardziej zbliżamy się do nich, tym wyraźniej widzimy, że plamy te mają kształt różnej wielkości kółek i kół. Bardzo regularnych, robionych cyrklem. W niektórych obrazach czy ich partiach przesłaniają tło, w innych są „przezroczyste", zabarwione kolorem tła. Podobnie z obiektami kompozycji, postaciami czy twarzami ludzi, drzewami, trawą, piaskiem, wodą. Daje to wrażenie bardzo powiększonego drukarskiego rastra na barwnej reprodukcji.

Zbigniew Kruszewski, po studiach w lubelskim Instytucie Wychowania Artystycznego pod kierunkiem Mariana Bogusza, powrócił do Łomży, do rodzinnego domu. Od początku jego działalność cechuje wielka świadomość artystycznego celu i konsekwencja w jego realizacji.

„TAKIE WIDZI ŚWIATA KOŁO..."

ZBIGNIEW KRUSZEWSKI: — Przejadło mi się i zbrzydło całe to, tak modne w latach siedemdziesiątych, malarstwo nowego realizmu. Wylizane płótna, epatujące aluzje do antyku i surrealizmu zalatywały mieszczańskim salonem. Ich ponura wizyjność była po prostu chodliwym towarem na Zachodzie. Natomiast amerykański surrealizm, który z taką siłą i tak demaskatorsko wszedł do świadomości społeczeństwa dziesięć lat wcześniej, znalazł się w jałowym punkcie — wprowadza mnie w swoje widzenie malarstwa Zbigniew Kruszewski. — Może to brzmieć naiwnie, ale chodziło mi o to, i nadal na tym zależy, aby dać ludziom trochę optymistycznego, kolorowego malarstwa. Niech ono będzie dekoracyjne, pozornie proste i niby — bardzo łatwe, ale jednocześnie w sposób jawny, ostentacyjny, zamanifestuje fundamentalne problemy malarskie. Te moje krążki są płaskie, fotograficzny rysunek sylwetowy jest płaski, a przecież przez takie, a nie inne, zestawienia barw cały obraz nabiera przestrzeni, głębi, ożywa ruchem, jaki wywołuje w oku działanie tak użytych kolorów.

ANDRZEJ JASION: — To nic nowego, już impresjoniści stworzyli tę oryginalną teorię kolorów.

— Tak, i ja do ich ojcostwa się przyznaję, widać to w serii portretów.

— Właśnie w nich widać, jak od impresjonistycznej iluzji przez mozaikowość dochodzi Pan do swojego rastra. Ale czy chcąc doświadczyć ostatecznego rezultatu, nie musimy widzieć całego cyklu obrazów? Innymi słowy — czy pojedynczy obraz, kupiony na przykład w galerii, jest w stanie objawić nam całe Pańskie twórcze zamierzenie, czy nie robi wrażenia fragmentu czegoś albo czegoś niedokończonego? Przede wszystkim bowiem rzuca się w oczy schematyzm tego malarstwa.

— Zgoda, niech będzie schematyzm, choć ja nazywam to graficznością. Jest to efekt uzależniony od perspektywy, z jakiej patrzymy na płótno, od odległości. Z każdej doznaje widz innych nieco wrażeń. Z daleka odbiera pejzaż czy portret w określonej — celowej ze względu na zamierzony skutek psychiczny, estetyczny — gamie kolorystycznej, kiedy podejdzie bliżej — odkrywa wibrujące punkty kolorystyczne, ujawnia się przed nim ten tak charakterystyczny dla mnie raster. W zbliżeniu zaś dostrzega inne jeszcze szczegóły, wchodzi w następną warstwę doznań, widoków, barw i kształtów.

— Mimo wszystko upieram się przy swoim zdaniu, że trzeba obejrzeć wystawę, aby nie odczuwać sztuczności Pańskiego chwytu z tymi kółeczkami.

— Ja przecież nie twierdzę, że osiągnąłem granicę tego sposobu przedstawiania. Na razie postawiłem znak, który mnie wyróżnia. Chciałbym dojść do tego, co udało się Degasowi w kilku obrazach „baletowych", widzianych przeze mnie w Paryżu, w których biel położona na bieli jest bardziej krzycząca, wibrująca, niż błękit na czerwieni. Chcę pójść w swoich próbach w takim kierunku.

— A jak żyje się Panu z malarstwa w Łomży?

— Z malarstwa? W Polsce z malarstwa artystycznego nie można pewną markę i szybko wyjeżdża za granicę, żeby wywieźć obrazy i tam je sprzedać. Potem wraca się do żyć. U nas się maluje, zdobywa kraju, żeby malować. Gdybym nie

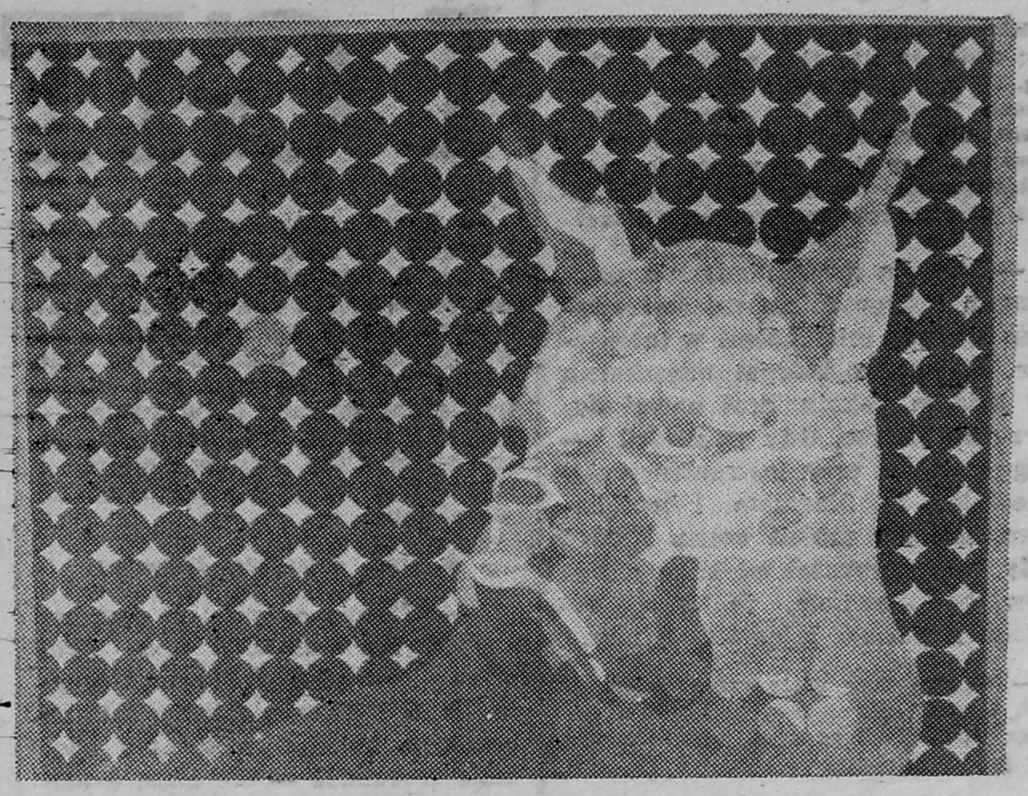

sprzedawał w Paryżu, Londynie czy Stanach Zjednoczonych i, szczerze mówiąc, gdyby nie pomoc rodziny, nie byłoby mnie stać na malowanie.

Równocześnie mam jednak świadomość, że takie postępowanie, nie tylko moje przecież, spowoduje, że większość cennych prac polskich plastyków z ostatniej ćwierci XX wieku znajdzie się poza granicami.

— Tak, jak stało się to już z muzykami, których — jak podają nieoficjalne źródła — już dwa tysiące pracuje poza krajem. Krzysztof Penderecki, proszony aby publicznie wypowiedział się na ten temat, poradził wyjście dość proste: „Dajcie muzykom tyle, ile średnio zarabiają na Zachodzie, to jest dziesięć dolarów za godzinę pracy. W przeliczeniu oficjalnym dawałoby to 1300 złotych. Za takie pieniądze, w najzwyklejszych złotówkach, będziemy mieli najlepszych muzyków w naszych czołowych orkiestrach". Czy widzi Pan podobną radę w przypadku plastyków?

— Tak, nawet zdradziłem ją przedstawicielom władz, którzy byli na moim wernisażu. Powiedziałem, że jeśli już stało się tak, iż nie zbudowaliśmy w Łomży ani jednej inwestycji dla kultury, niech miasto (czy poszczególne miasta, bądź województwo) płaci tym ludziom za twórczość. Niech będzie mecenasem takim, jakim dawniej bywali książęta, miasta, kościoły.

— A wracając do malarstwa, czy obstaje Pan nadal przy kółkach?

— Próbowałem z kwadratem, ale koło uważam, podobnie jak starożytni Grecy, za formę doskonalszą.

ANDRZEJ JASION

WŁADYSŁAW L. ANCZYC ✕ DUCH PUSZCZY ✕

— Wódz napełnia uszy moje kłamstwem. Szatan mordujący Osagów nie istnieje.

— Jestem starym wojownikiem, fałsz i kłamstwo nie znają drogi do ust Czarnego Sępa — odrzekł Wenonga z godnością. — Wiedz o tym, człowieku, iż miałem pięknych synów i wnuków. Gdzie oni są? Dżibbenenosah wkradł się nocą do mego wigwamu i wszystkich pomordował, wszystkich!

— Tak! Tak! — krzyknął Natan, miotając z oczu błyskawice. — Wszyscy zginęli, bo należeli do rodziny Wenongi.

— Wenonga także mordował dzieci bladych twarzy i żadne z nich nie żyje.

— A tak, dzieci łagodnego ojca! Biednego kwakra! — zaryczał Natan.

Wódz zachwiał się jak gromem rażony i wpatrywał się osłupiałym wzrokiem w Natana.

— Brat mój — mówił — jest wielkim czarnoksiężnikiem, nic nie zakryte przed jego wzrokiem; mówi on prawdę. Zdarłem czupryny z głów niewiast i dzieci kwakra.

— Nikogo nie oszczędziłeś — wołał Natan piorunującym głosem. — Wymordowałeś wszystkich, a przecież nieszczęśliwy kwakier był przyjacielem Osagów, a nawet i twoim, Czarny Sępie!

— Blade twarze są psy i rozbójniki, którzy najechali nasze lasy, wytępiają zwierzynę, zabierają ziemię daną czerwonym skórom przez Wielkiego Ducha. Blade twarze chcą wyniszczyć plemię czerwone, chociaż indiańska siekiera nie tknęła ich lasów ani strzelba nie powaliła ich zwierzyny. Nie my do nich, lecz oni do nas przyszli na wojnę i rabunek. Kwakier był moim przyjacielem, ale zabiłem go, bo on jest bladą twarzą, i dzieci jego miały szpetną skórę białą, bo jego bracia są nieprzyjaciółmi moich. Oto skalpy rodziny kwakra — dodał, wskazując na wiszący pęk czupryn nad ogniskiem. — Wenonga sam je zdarł z głów jego kobiet i dzieci.

Ciało Natana zadrżało, oczy jego przygasły, zachwiał się i upadł na pęk skór.

— Mój brat jest wielkim czarnoksiężnikiem. Wskaże mi, gdzie siedzi Dżibbenenosah, albo umrze najokropniejszą śmiercią, jeżeli jego kryjówki nie odkryje.

— Wódz kłamie! — zawołał z gorzkim uśmiechem Natan. — Język jego jest długi i gęba wielka, ale małe serce jego drży przed Duchem Puszczy.

— Wenonga jest wielkim wodzem i chce walczyć z szatanem bladych twarzy — odrzekł dumnie Czarny Sęp.

— Więc go zobaczysz! — krzyknął Natan, siadając na posłaniu. — Rozetnij moje więzy, a pokażę ci Dżibbenenosaha. — I wystawił skrępowane nogi, aby Wenonga mógł ostrzem siekiery rozciąć więzy.

Ale stary wódz zanadto był przezorny, aby uwalniać czarnoksiężnika.

— Ha! Ha! — zawołał Natan z szyderstwem, widząc jego wahanie. — Kamienne Serce chełpi się, że chce walczyć z Duchem Puszczy, a lęka się bezbronnego jeńca. Wiedziałem, że Czarny Sęp ma serce jelenia.

Szyderstwo poskutkowało, tomahawk przeciął pęta. Natan wystawił powiązane ręce, Wenonga zawahał się jeszcze raz, lecz rozciął je w końcu. Wtedy Natan zerwał się z ziemi migiem błyskawicy, oczy jego zaiskrzyły się dziką nienawiścią, wlepił je w twarz Czarnego Sępa i z wybuchem przerażającego śmiechu postąpił ku Wenondze.

— Patrz! — krzyknął. — Życzenie twe spełnione! Ja jestem Dżibbenenosah, Duch Puszczy! Ja sam, psie morderczy, wygubiłem twych wojowników i wytępiłem twoją rodzinę!

I zanim ogłuszony tą wiadomością wódz indiański ochłonął z osłupienia, Natan jak wściekły tygrys rzucił się z szybkością gromu na niego. Jedną ręką schwyciwszy go za gardło, rzucił olbrzymim zamachem na ziemię, drugą wydarł mu tomahawk i zadał mu cios w głowę tak potężny, że buchnęła krew z roztrzaskanej na pół czaszki. Raz jeszcze i drugi ponowił cios, uderzając nienawistnego wroga, który ufność kwakra podszedłszy, zrobił go najnieszczęśliwszą istotą na świecie.

— Umieraj, psie! — zawołał Natan. — Na koniec wpadłeś w moc moją! Idź dowodzić na tamtym świecie wojownikom twoim, których wysłałem naprzód moją własną ręką do krainy duchów! Idź!

To powiedziawszy, pochwycił lewą ręką czuprynę Wenongi, a prawą wydobywszy nóż, z wielką zręcznością i wprawą obciął dookoła czaszki skórę na jego głowie i obdarł ją wraz z pękiem włosów, przyozdobionych szponami, dziobem i piórami sępa. Po czym tymże samym nożem wyciął na piersiach wodza krzyż szeroki i duży, a siła i zawziętość, z jaką Natan to robił, była tak wielka, że nóż przerżnął skórę, ciało i chrząstki, obnażając żebra zabitego Wenongi. Następnie podskoczył ku ognisku, podchwycił pęk wiszących skalpów i wypadł z chaty. Mimo nadzwyczajnej ostrożności nie mógł się wstrzymać od wydania okrzyku triumfu tak donośnego, iż rozległ się po całej osadzie, zbudził jej mieszkańców ze snu i napełnił grozą ich serca.

Północ była, gdy Wenonga legł pod ciosami Natana. W osadzie indiańskiej pogasły światła, cisza panowała głucha, a gdy mściciel uchodził w lasy, ciało starego wodza stygło, rozciągnięte na podłodze jego własnego wigwamu.

Rozdział XXIII

PAL MĘCZARNI

Rolanda zbudził o świcie jakiś dziwny wrzask, napełniający osadę indiańską: naprzód przeciągły jęk, wybiegający z ust niewiast, potem okropne wycia mężczyzn. Głosy te, zwiększając się i rosnąc coraz bardziej, jak fale wzbierającej rzeki, ogarniały wieś całą. Wojownicy, starcy, kobiety, dzieci, cała ludność osady wydawała okropne wrzaski, malujące przerażenie, trwogę i rozpacz.

Jeniec, nie mogąc odgadnąć przyczyny tego zamieszania, spoglądał na swych strażników, którzy na pierwszy odgłos zerwali się z miejsc i, pochwyciwszy broń w rękę, zmieszanym wzrokiem spoglądali na siebie. Wrzaski wciąż ponawiały się, a obaj wojownicy, nie mogąc już dłużej poskromić ciekawości i przerażenia, wypadli z chaty. Roland na próżno usiłował dojść przyczyny tej wrzawy. W pierwszej chwili mniemał, żebiali osadnicy napadli wieś, ażeby go wyzwolić. Lecz nadaremnie z natężonym uchem czekał okrzyku białych i huku ich broni. Wkrótce z trwogą poznał, że okrzyki te nie tylko pochodzą z przerażenia i zadziwienia, lecz mieszają się do nich coraz wyraźniejsze i okropniejsze groźby i przekleństwa.

Wtem drzwi się szeroko rozwarły i wpadł Daniel Doe, wybladły i pomieszany.

— Kapitanie — krzyknął — przyjmuj moje warunki i ratuj swoje

tam-tu-tu REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

ŁUK I GITARA

Chciałbym dziś przedstawić młodego człowieka, który — mimo że z muzyką ma wiele wspólnego — wcale nie myśli o estradzie i szalejącym przy niej tłumie nastolatek.

MAREK CHOMKO: — Urodziłem się w lesie, w miejscowości, której nazwa u wielu ludzi budzić może mieszane uczucia, bo brzmi — Ponure. Mimo że nazwa nie zachęca do odwiedzin, przebywam tam bardzo chętnie. Jest tam las, strumyk, cisza i spokój.

KRZYSZTOF KURIANIUK: — Jak to się stało, że sięgnąłeś właśnie po gitarę. Zawód, który sobie wybrałeś (ukończone Technikum Mechanizacji Rolnictwa), nie ma raczej nic wspólnego z muzyką. Czy jest to moda, że każdy młodzian zaczyna w pewnym wieku pisać wiersze lub brzdąkać na gitarze?

— Nie. Za modą nigdy nie gonitem, a instrumentem zainteresowałem się, gdy mieszkałem w internacie. Kolega, z którym mieszkałem w jednym pokoju, grał nawet dobrze na gitarze. Gdy wychodził — jego miejsce przy instrumencie zajmowałem ja. Siadałem i brzdąkałem, tak dla zabicia czasu. Kiedyś, gdy kolega pokazał mi kilka chwytów, postanowiłem, że warto dokładnie poznać tajemnice gitary.

— Oprócz tego wiele czasu poświęcałeś, i nadal poświęcasz, łucznictwu. Łapiąc dwie sroki za ogon, nie bałeś się, że jedna ucieknie?

— Sport służy rozwijaniu ciała, a gitara — duszy. Przed łucznictwem był jeszcze rzut oszczepem. Miałem nawet w tej dyscyplinie pewne wyniki, ale przyszła kontuzja i na jakiś czas trzeba było przestać myśleć o rzucaniu. Teraz postanowiłem trochę postrzelać, by na dobre nie rozstać się ze sportem, ale kiedy kontuzja minie, wrócę pewnie do oszczepu. Sport jest nie mniej pasjonujący, jak gra na gitarze.

— Pisanie tekstów do swoich piosenek również?

— Niewątpliwie. Pomysł na dorabianie słów do muzyki, która powstawała w czasie tego — jak nazwałeś „brzdąkania" — zrodził się w momencie, gdy już co nieco wiedziałem o sześciu strunach. Piszę o wszystkim, a przede wszystkim o swoich przeżyciach...

— Co można mieć przeżyć mając dwadzieścia lat?

— Sporo, jeśli się na życie patrzy nie jak na coś, co trzeba przetrwać. A tak właśnie traktuje życie wiele moich rówieśników. Tymczasem jak je sobie ułożymy, jak wymyślimy — takie będzie. Nie wolno czekać na mannę z nieba, trzeba jej szukać. Ja w swoim — przecież bardzo krótkim życiu — znalazłem dwie pasje: gitarę i sport. Być może z czasem znajdę jakieś inne.

— O czym najczęściej śpiewasz?

— Właśnie o życiu: że jest raz ciężkie, raz wesołe, a przy tym niezwykle trudne. Śpiewam o przyrodzie, o dziewczynie, która dała mi kosza, o koledze, który nie chce mnie zrozumieć — nie chce, a może nie potrafi. Różni są przecież ludzie. Ja chciałbym być człowiekiem swobodnym i o uroku tego chcę śpiewać tym, którzy mnie słuchają...

— A słuchają? Młodzież przecież szaleje za rockiem i nie w głowie im wysłuchiwanie „smutasów".

— To, co śpiewam, nie jest takie smutne. Wiele w tym optymizmu i nadziei. Z tekstów moich piosenek wynika, że jeśli będziemy postępować rozsądnie, według swojego sumienia — wtedy znajdzie się i optymizm. Stare przysłowie mówi, że jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

— Nieraz można zrobić sobie posłanie z ostów.

— To już kwestia materii. Ja patrząc na życie staram się brać z niego to, co dobre. Patrzę na nie trochę przez różowe okulary, chociaż wiem, że to nie jest zawsze wyjście z sytuacji. Może to źle, może dobrze, ale mam za sobą niewiele lat i jeszcze wszystko przede mną.

— To znaczy: sława, pieniądze, dziewczyny, kariera estradowa?

— Nie myślę o tym. Zawsze swoje śpiewanie traktowałem jako hobby, jako pewien środek na nudę. Myślę, że gdyby wielu moich rówieśników — zanim wejdą na estrady — myślało o gitarze, czy chociażby samej muzyce jako o przyjacielu, nie byłoby tyle dramatów; że oto ja gwiazda — tak ładnie zacząłem, ale nikt mnie nie rozumie! Dla mnie muzyka i moje teksty są czymś tak intymnym, że wolałbym pozostawić je raczej dla siebie.

— W takim razie skąd twoje piosenki w radiu? Słuchają ich przecież miliony.

— Tak się złożyło, że w wakacje nagrałem kilka piosenek dla Rozgłośni Białostockiej. Nie sądziłem, że ukażą się kiedykolwiek na antenie, i że to, co robię, kogokolwiek zainteresuje. Owszem, miło jest usłyszeć siebie, ale wiedz, że nie przywiązuję do tego zbytniej wagi.

— A jednak zgodziłeś się na kolejną sesję nagraniową. Masz ją poza sobą?

— Tak. W grudniu ub. roku zarejestrowałem kilka moich najnowszych utworów, ale chyba tylko dlatego, żeby kiedyś posłuchać, jak śpiewałem i jak brzmiała moja gitara.

— A jak brzmi? Wszyscy młodzi chcą mieć natychmiast sprzęt najlepszej klasy.

— Nie narzekam, chociaż gitara nie najlepsza, ale do grania dla własnej przyjemności zupełnie wystarcza.

Jed. JAN MALIC

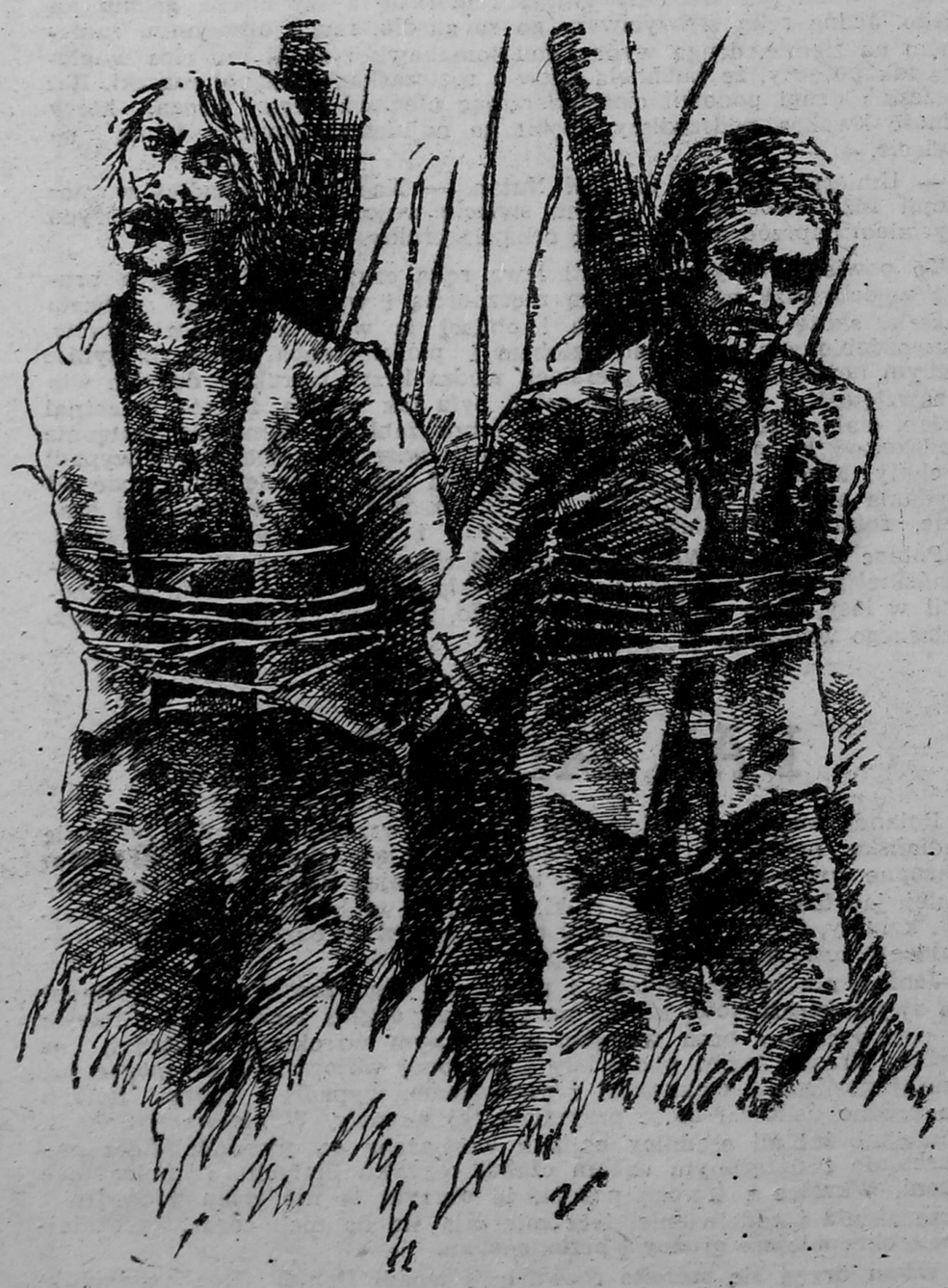

życie! Cała wieś w najokropniejszym wzburzeniu, chcą was pomordować, nikt nie zdoła powstrzymać rozjuszonych!

— Co się stało? Na miłość Boską, mów!

— Piekło się rozwarło! — odpowiedział Doe z przerażeniem. — Dżibbenenosah, Duch Puszczy zjawił się w nocy w osadzie i zabił Wenongę we własnym domu, przy jego własnym ognisku. Groźny wódz indiański leży martwy i oskalpowany w swej chacie, a czarnoksiężnik zniknął, zapewne uwolniony przez Ducha Puszczy. Czy słyszysz wycia Osagów? Dyszą oni wściekłością i żądzą zemsty, trwogą i okrucieństwem; chcą was pomordować, rozedrzeć w sztuki, spalić!

— Czyż nie ma nadziei ratunku? — zapytał Roland, którego krew ścięła się w żyłach na odgłos coraz okropniejszych krzyków Indian.

— Tylko jedno — odparł Doe. — Przyjmij moje warunki, a umrę albo cię wyswobodzę. Prędzej, prędzej! Czy słyszysz ryk tygrysów?

— Co?! Ja miałbym hańbą Edyty odkupywać życie? Nigdy!

— Ależ, człowieku, oni cię zamordują! Kapitanie, decyduj się stanowczo i szybko!

— Jestem zdecydowany zginąć raczej aniżeli się zhańbić — rzekł Roland z mocą.

Doe pomimo odmowy Rolanda pragnął go ocalić, mając nadzieję, że w końcu zdoła go namówić do przyjęcia przedstawionych warunków. Przeciął więc rzemienie na rękach kapitana i zamierzał już uwolnić z pęt jego nogi, gdy nagle gromada Osagów wpadła do chaty z wyciem i przekleństwami. Miotali siekierami i wstrząsali dziko nożami, jak gdyby go chcieli roznieść na ostrzach swej broni. I zapewne młodzi byliby to uczynili, gdyby kilku starszych i rozważniejszych wojowników nie wzięło go w obronę. Młódź nie tak łatwo odstąpiła swej zdobyczy; zdawało się, że to gromada rozżartych panter, pragnących rozszarpać łup. Z trudem powiodło się starszym wyperswadować młodzieży, iż jeńca takiego nie godzi się od razu zabijać, ale należy zamordować go przy palu męczarni. Na koniec zdanie to przemogło, a kilku najsilniejszych porwało Rolanda na ręce i, trzymając go ponad swymi głowami, wyniosło z chaty.

Na dworze nowa zawrzała walka. Tłumy wojowników, starców, niewiast i dzieci rzuciły się na nieszczęsnego kapitana i chciały go zamordować kijami i nożami. Trudno wypowiedzieć, z jakimi trudnościami starszyzna uratowała go, nie z litości, ale dla nasycenia wyszukanymi mękami pragnienia zemsty.

Wrzawa obudziła także Edytę w domu wielkiej rady zamkniętą. Krzyk żony Wenongi, która pierwsza trupa znalazła, dał pierwsze hasła do wzburzenia. Mieszkańcy osady rzucili się do chaty starego wojownika, stojącej tuż koło domu narad, a ujrzawszy groźnego wodza ze zgruchotaną czaszką i straszliwym krzyżem na piersiach, wydali okropny wrzask, który tak przeraził siostrę Rolanda, iż omdlała. Nowe wrzaski, coraz to bliższe, wróciły jej przytomność. Przerażona i zbladła, wtuliła się w kąt chaty, chcąc tym sposobem schronić się przed krwi łaknącymi poczwarami. Przestrach jej jeszcze się bardziej zwiększył, gdy w progu izby ukazał się nagle jakiś człowiek. Podskoczył ku niej, porwał ją z posłania i uniósł ku drzwiom.

— Nie lękaj się, Edyto, śpieszę cię uratować. Koń osiodłany czeka, droga do lasu stoi jeszcze otworem.

— Puść mię! Puść! — zawołała Edyta rozpaczliwym głosem, poznając Ryszarda Braxleya. — O, mój Boże! Ratujcie! Ratujcie!

Ale Braxley, nie zważając na jej krzyki i opór, wyniósł ją z chaty i, posadziwszy na konia przed sobą, popędził ku lasowi, w którym wkrótce znikł.

Stwórzmy wolnik

● *Indyjska legenda mówi, że Brahma wziął piękność róży, lekkość liścia, aksamit brzoskwiń, spojrzenie sarny, radość słonecznego promienia i płacz chmurki, lękliwość zająca, próżność pawia, miękkość puchu i twardość diamentu, smak miodu, okrucieństwo tygrysa, kłótliwość sroki i gruchanie gołębia; gdy to wszystko zmieszał — powstała kobieta.*

● *Każda kobieta jest dobrym rachmistrzem, bo lubi sobie dodać wdzięków, odejmować lat, mnożyć adoratorów i dzielić różne sekrety między inne kobiety.*

dawnej prasy czar

✸ *Koszula pochodzi od Asyryjczyków — im bogatszy był człowiek, tem nosił dłuższą koszulę.*

✸ *Pierwsze pończochy nosili Niemcy, również i pierwsze kierpce są germańskiego pochodzenia.*

✸ *Ojczyzną perfum jest Persja. Żołnierze perscy, idąc w bój, brali ze sobą flaszeczki z wonnymi olejkami. Dzisiaj biorą ze sobą gazy trujące.*

✸ *Najcięższą kobietą świata będzie wiedenka, Barbara Oesterreicher, bo dzisiaj już, jako 9-letnia dziewczynka, waży 148 kg.*

✸ *Utrzymanie urody Amerykanek (kosmetyki, zabiegi kosmetyczne) kosztuje je rocznie około miliarda dolarów.*

(Nr 3 z 20 stycznia 1935 r.)

Do sprzedania kamienica czynszowa w śródmieściu. Wiadomość — dr. M. CZARNECKI — Łomża, ul. Berka Joselewicza Nr 1.

(Nr 13 z 31 marca 1935 r.)

TYLKO POWSZECHNA SUBSKRYPCJA PREMJOWEJ POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ POZWOLI NAM PRZEBUDOWAĆ POLSKĘ!

(Nr 15 z 14 kwietnia 1935 r.)

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić, że Restauracja „POD ZŁOTYM KONIEM" przeszła pod zarząd sukcesorów po Kazimierzu Mojskowskim. Otwarcie lokalu, po przeprowadzeniu gruntownego remontu, nastąpiło w dniu 25 b.m. Wprowadzając cały szereg ulepszeń inowacyj, dając pierwszorzędną warszawską kuchnię, stosując najniższe ceny — chcemy wskrzesić najpiękniejsze tradycje restauracji, która przez 67 lat służyła szerokim sferom społecz. łomżyńskiego. Polecając się łaskawym względom P.T. pozostajem z poważaniem — Zarząd Restauracji „POD ZŁOTYM KONIEM".

(Nr 17 z 18 kwietnia 1935 r.)

TANIE DANIE

racuchy z chleba

Składniki: 20 dkg razowego chleba, 3 łyżki mąki, 2 jajka, ok. 3 łyżek wody, cukier puder, tłuszcz do smażenia.

Chleb pokrajać na cienkie kromki. Przygotować rzadkie ciasto z mąki, jaj i wody. Kromki chleba włożyć do ciasta i pozostawić na dwie godziny. Rozgrzać tłuszcz i smażyć kromki z obu stron. Posypać cukrem pudrem.

UCZTA

W małym miasteczku była para narzeczonych, którzy się bardzo kochali. Nieszczęście ich polegało na tym, że byli bardzo biedni. Przez długi czas, ze względu na brak pieniędzy, nie mogli się pobrać. Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy przeprowadzili zbiórkę pieniężną na biednych narzeczonych i wyprawili im wesele. Był na nim również rabin. Siedział na honorowym miejscu i podsuwano mu najlepsze kąski.

Następnego dnia zjawił się u nowożeńców w porze obiadowej. Państwo młodzi przyjęli go jak należy. Mieli jeszcze jedzenie z wczorajszej uczty. Minął dzień i znów w porze obiadowej zjawił się rabin. Z uczty weselnej pozostały tylko resztki, którymi poczęstowali rabina. Kiedy następnego dnia zjawił się znów w porze obiadowej, młody człowiek powiedział: — Rebe, chcę ci opowiedzieć jedną historię: „Był sobie raz rabin..." Raz, ale nie codziennie!

cud miód

Już tysiąc lat temu znakomity uczony Wschodu, Awicenna, pisał: *„Miód dodaje rzeźkości, pobudza apetyt, wspomaga trawienie, przywraca pamięć, wyostrza rozum".* Na kaszel zalecał spożywanie orzechów laskowych z miodem; początkowe stadia gruźlicy płuc leczył mieszaniną miodu i różanych płatków.

Znacznie wcześniej różne narody używały miodu do leczenia wszelkiej niemocy. Na przykład: medycy starożytnego Egiptu uważali go za najlepszy środek na choroby oczu i skóry. Miód zajmował poczesne miejsce pośród wszystkich naturalnych lekarstw w ludowej medycynie rosyjskiej. W starych rękopisach można znaleźć dziesiątki receptur na miodowe nalewki z rumianku, pokrzywy, cebuli, czosnku, pasternaku, maku, gorczycy.

Do naszych czasów przetrwały skuteczne sposoby leczenia zaziębień i anginy np.: 1) wypić na noc filiżankę ciepłego mleka, zmieszanego ze stołową łyżką miodu; 2) przyjmować w ciągu dnia miód rozcieńczony sokiem z cytryny (1 cytryna na 100 g miodu) lub sokiem z chrzanu (1:1).

Miód to najlepszy przyjaciel żołądka — mówili nasi przodkowie. Współczesna medycyna potwierdza, że codzienny (umiarkowany) dodatek miodu do pożywienia wspomaga trawienie, reguluje kwasowość soków żołądkowych. Przy nieżytach i wrzodach żołądka oraz dwunastnicy miód jest jednym ze skuteczniejszych lekarstw, spożywany w postaci napoju: łyżeczka miodu rozpuszczona w 100 g przegotowanej ciepłej wody. Jeśli pije się go na 1,5—2 godz. przed posiłkiem, wówczas zmniejsza się wydzielanie kwaśnych soków żołądkowych, jeśli tuż przed jedzeniem — wydzielanie soków się zwiększa. Należy przy tym pamiętać, że kuracja miodowa nie powinna trwać dłużej niż półtora, dwa miesiące.

Miód sprzyja również rozszerzaniu naczyń krwionośnych, polepsza ukrwienie serca. By zwiększyć procent hemoglobiny we krwi, wystarczy w ciągu miesiąca spożywać każdego dnia 100 g miodu. Dzieli się wówczas tę normę na trzy porcje między posiłkami: 30, 40 i 30 g. Przedłużanie kuracji może być dla organizmu szkodliwe.

W leczeniu chorób nerek dobre rezultaty przynosi napój z owoców dzikiej róży zmieszany z miodem (15 g miodu na pół litra wywaru).

Najlepszą tabletką na sen jest filiżanka ciepłej wody z dwiema łyżeczkami miodu.

Miód jest także skutecznym środkiem uodporniającym organizm na infekcje, ale dzieci nie powinny spożywać więcej niż jedną łyżeczkę dziennie, a osoby uczulone na ten lek — w ogóle.

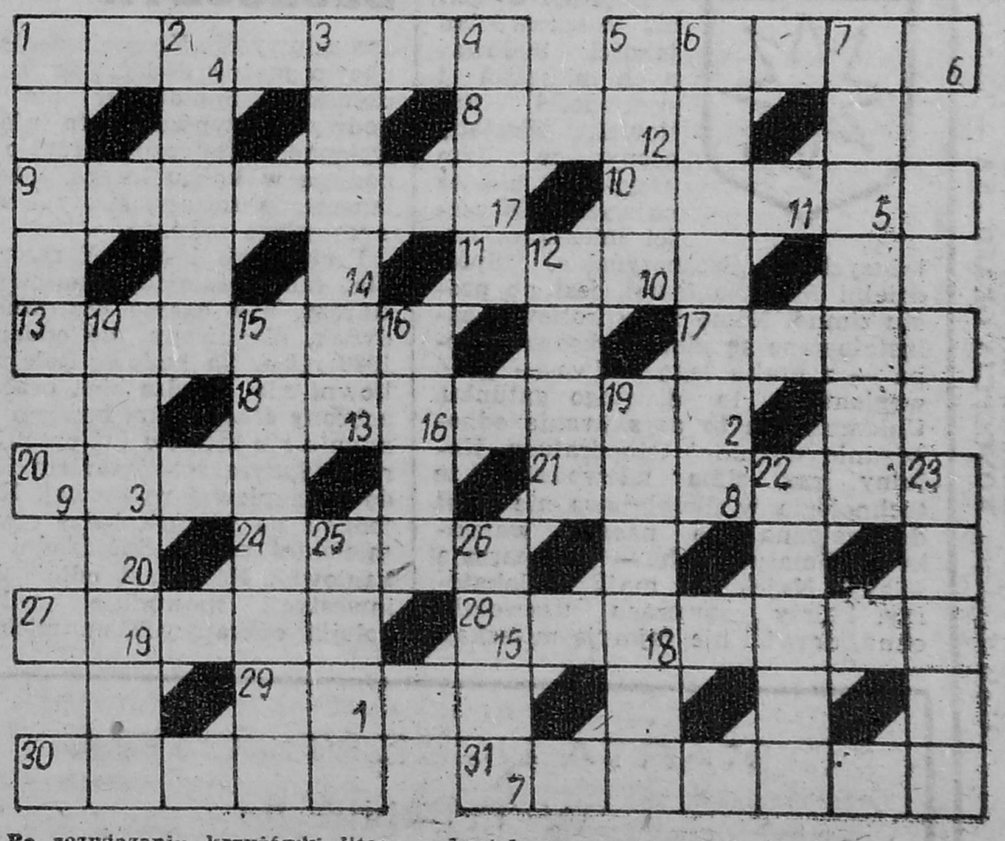

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 20, utworzą myśl Balzaka.

POZIOMO: 1) wieńczą żniwny trud, 5) gapa, ciamajda, 8) on i ona na scenie, 9) wierzchnie okrycie, 10) czaple pióro zdobiące kapelusz, 11) przyjaciel Aramisa i Portosa, 13) nie dopalony do końca kawałek świecy, 17) strefa, 18) wyspa włoska na M. Śródziemnym, 20) niejeden na głowie, 21) melasa, 24) piła tartaczna, 27) naczynie do picia wina, 28) kabanosy, krakowska parzona, 29) męklawka, 30) w starożytnym Rzymie wierzchnie okrycie kobiece, 31) strzelający trunek.

PIONOWO: 1) narzędzie stolarskie, 2) prymitywne narzędzie do mielenia ziarna, 3) miasto we Francji, duży port morski nad Loarą, 4) myśl przewodnia, twórcza, 5) margrabia Marchii Wschodniej (?—965), 6) placówka dyplomatyczna, 7) duży czerwono-czarny motyl dzienny, 12) schody na statek, 14) witka, rózga, 15) przyrząd do rysowania pięciolinii na papierze nutowym, 16) imię żeńskie, 19) spotkanie z sympatią, 22) siedziba bogów w starożytnej Grecji, 23) imię Delona, 25) oprawa obrazu, 26) solny lub siarkowy.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 49/84. Poziomo: blask, ampla, raróg, zgoda, agama, Sowa, agat, gra, szala, „Adria", szadź, mak, teka, ospa, Amami, tarło, „Motor", atlas; pionowo: brzeg, Arosa, Sado, krawędź, aga, plaga, Agata, gaza, Malta, „Razem", siostra, Adam, Strom, akant, marał, klops, pakt, itr. Nagrody książkowe wylosowali: JÓZEF WRONA z Lublina, MARIAN URBAN z Czarnej Białostockiej, JAROSŁAW SZUMSKI z Grajewa. Rozwiązanie krzyżówki z nr 50/84: „Pij za zdrowie moje sam, ja je wtedy mam". Nagrody książkowe wylosowali: MAŁGORZATA KĘDZIOR z Moniek, LESZEK DOROCHOWICZ z Mieruniszek, ANDRZEJ SOBOLEWSKI z Łomży.

Strzelam pod trzymaśtka

wieści grodzkie

GRAJEWO

23 stycznia 1945 r. o godz. 4.50 do zniszczonego miasta wkroczyły wojska 2 Frontu Białoruskiego. Już po 5 dniach od wyzwolenia, na zebraniu 105 mieszkańców miasta, wybrana została 12-osobowa Miejska Rada Narodowa. Jej przewodniczącym został Jan Niczyporowicz, burmistrzem zaś — Antoni Rudziński.

Istniejący przed 1939 rokiem przemysł, wraz z rzemiosłem, zatrudniał około 600 osób i został zniszczony. W czasie wojny z terenu byłego powiatu ubyło ok. 20 tysięcy osób. Dziś, kiedy Grajewo nie przypomina w niczym przedwojennej, przygranicznej „dziury", ludzie, którzy tu mieszkali i pracowali, mogą mieć przekonanie, że zrobili wiele.

Pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Grajewskiej ważną w historii miasta rocznicę wyzwolenia uhonoruje szereg uroczystości. 19 stycznia naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego na sesji popularno-naukowej przypomnieli ważniejsze wydarzenia z życia miasta. 23 stycznia na uroczystej sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej i MG Rady PRON wręczone zostały odznaczenia, a 10 najbardziej zasłużonych dla miasta osób wpisano do Księgi Zasłużonych dla Ziemi Grajewskiej. W tym dniu mieszkańcy miasta odwiedzili miejsca pamięci narodowej.

KOLNO

Mimo że nie ma przeciwwskazań dietetycznych, chorzy — korzystający ze szpitalnego wiktu — zapominają, jak wygląda kotlet wieprzowy, jajecznica, udko kurczęcia. Tak dzieje się w wielkomiejskich szpitalach, a jak jest z tym w kolneńskiej lecznicy?

HANNA GRONKOWSKA, kierowniczka kuchni: — Problemy z mięsem były na początku ub. roku. Gdybyśmy nie interweniowali, chorzy otrzymywaliby mięso tylko dwa razy w tygodniu. Ale administracja miejska zmieniła rozdzielnik. Poza tym jako jedyny szpital w województwie prowadzimy przyzakładowy chów trzody chlewnej. Pod koniec roku przez kilka tygodni mieliśmy też bardzo dobre zaopatrzenie w wędlinę. Podawaliśmy szynki, balerony, mogliśmy sobie na to pozwolić, gdyż zaoszczędziliśmy pieniądze w ciągu roku. Dla przykładu jadłospis z 15 stycznia: śniadanie — mielonka wieprzowa, średnio po 4 plastry na osobę (dietetycy — jajko gotowane); obiad — kapuśniak, kotlet schabowy, sałatka z zielonych konserwowanych pomidorów (dietetycy — zupa ryżowa, pulpet gotowany, surówka z gotowanej marchwi); kolacja — płatki owsiane na mleku, masło, ser żółty. Trzeba powiedzieć, że koszt tego zestawu przekracza dzienną stawkę, która wynosi 139 złotych na osobę. Będziemy musieli innego dnia zaoszczędzić na daniach bezmięsnych. Niewielkie możliwości finansowe uniemożliwiają wzbogacenie posiłków witaminami. Stać nas np. na zakupienie tylko 2 jabłek na osobę w ciągu tygodnia. Całkiem możliwe, że będziemy musieli założyć również sad. Nie wiem, czy chorzy są zadowoleni z naszych posiłków, nie docierają do kuchni pochwały ani skargi. Nie zdarzył się też przypadek zatruć. Bliższy kontakt z wymaganiami chorych ma dietetyczka, ale ona też kieruje się raczej zaleceniami lekarzy, a nie upodobaniami podniebienia.

SZCZUCZYN

Tegoroczna zima to sprawdzian jakości budowanych mieszkań i sprawności kotłowni. Niestety, oceny w tym przypadku nie są najwyższe. W części mieszkań, należących do Szczuczyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jest po prostu zimno. Mimo że w kotłowni zainstalowane są piece koksowe, trzeba — z braku tego paliwa — palić węglem, i to drugiego gatunku. Uniemożliwia to uzyskiwanie odpowiednio wysokiej temperatury. Kolejny raz zima udowodniła, że technologia wielkopłytowa nie jest dostosowana do naszych warunków klimatycznych — przemarzają ściany. Najcieplej mają ci lokatorzy, którzy zawczasu uszczelnili okna, drzwi i nie zajmują mieszkań „szczytowych". Na pocieszenie marznącym można dodać, że w Szczuczyńskiej Spółdzielni nie będzie podwyżek czynszu. Są to informacje wstępne. Ostateczne decyzje będą podjęte w końcu lutego, kiedy zbilansowane zostaną straty i wpływy z ubiegłego roku.

Problemem jest brak rezerw ciepła. Moc istniejącej kotłowni wystarczy, aby ogrzać wznoszony budynek, planowany do oddania w 1986 roku. Na budowę kolejnej kotłowni nie zgodzą się pracownicy ochrony środowiska, bowiem w promieniu stu metrów już pracują cztery. Jedynym rozwiązaniem jest budowa ciepłowni rejonowej. Nie ma jednak na nią pieniędzy w kasie miejskiej ani w Spółdzielni Mieszkaniowej. Natomiast odłożenie tej inwestycji spowoduje wydłużenie kolejki czekających na mieszkania.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Maria Kaczyńska, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

KARTA UCZESTNICTWA
W TURNIEJU
TENISA STOŁOWEGO

Nazwisko i imię .....

Siedziba i nr szkoły .....

Adres uczestnika .....

Data i miejsce urodzenia .....

Potwierdzenie uczestnictwa w zawodach .....

W ostatnim czasie zaszły istotne zmiany w sposobie prowadzenia ewidencji ludności i przestrzegania przez obywateli obowiązku meldunkowego. Istotną nowością jest np. wprowadzenie powiązania zameldowania na pobyt stały i czasowy trwający ponad 2 miesiące z uprawnieniami do przebywania w lokalu, w którym ma nastąpić zameldowanie. Uproszczeniu uległy czynności związane ze spełnianiem obowiązku meldunkowego i uzyskiwaniem dowodu osobistego. Odstępuje się również od obowiązujących dotychczas ograniczeń w wyborze miejsca zamieszkania.

Tak więc zameldowania w lokalu można obecnie dokonać, jeżeli osoba ma uprawnienia do przebywania w nim. Powinny one wynikać z przepisów prawa lokalowego, spółdzielczego oraz kodeksu cywilnego. Chodzi więc o przydział lokalu, podnajem, czy bezpłatne użyczenie osobom bliskim, uprawnienia

afisz administracyjny

do przebywania osoby w określonym lokalu wskazuje administracja domów kwaterunkowych lub spółdzielczych, a w odniesieniu do domów własnościowych — właściciel lokalu.

W przypadku, gdy osoba w określonym lokalu przebywa, a nie posiada uprawnień do takiego przebywania, może być ona zameldowana na pobyt czasowy do 2 miesięcy, tj. do czasu rozstrzygnięcia sporu o te właśnie uprawnienia.

Nowelizacja dotyczy też możliwości wymeldowania osób, które — mimo opuszczenia miejsca pobytu stałego — nie dokonały wymeldowania i nie zameldowały się w nowym miejscu zamieszkania. Przepisy stwarzają możliwość tzw. wymeldowania z urzędu. Intencją tej zmiany jest wprowadzenie prawnego środka dyscyplinującego te osoby, które poprzednio mogły swobodnie opuścić miejsce zamieszkania bez wymeldowania się, przebywać w różnych miejscowościach wiedząc, że nie można ich wymeldować, ponieważ obowiązek ten trzeba było spełnić osobiście.

Jednakże wymeldowanie z urzędu lub na wniosek strony jest ostatecznością i może być dokonane po upływie 6 miesięcy od momentu wszczęcia postępowania wyjaśniającego.

Pozostałe zmiany w omawianej ustawie to: rozszerzenie przesłanek uzasadniających czasowy charakter pobytu trwającego ponad 2 miesiące oraz eliminacja ograniczeń w zameldowaniu na pobyt czasowy trwający ponad 2 miesiące w przypadku pracy poza miejscem zamieszkania.

Wprowadzono także obowiązek każdorazowego wymeldowania się z takiego przedłużonego pobytu czasowego.

Określone zostały również terminy, w jakich należy zgłosić wyjazd i powrót osoby wyjeżdżającej za granicę na okres dłuższy niż 2 miesiące: zgłoszenie wyjazdu dokonuje się najpóźniej w dniu opuszczenia dotychczasowego miejsca pobytu, a powrotu — najpóźniej przed upływem czwartej doby, liczącej od dnia powrotu.

Sprecyzowano, że do dokumentu stwierdzającego tożsamość można wpisać osobę, która pozostaje pod opieką prawną, eliminując w ten sposób dotychczasowe wątpliwości odnośnie opieki faktycznej.

Obowiązkowe jest dokonywanie wpisów w dokumentach stwierdzających tożsamość o zameldowaniu na pobyt czasowy trwający ponad 2 miesiące oraz wymeldowaniu z takiego pobytu.

Utratę dokumentu stwierdzającego tożsamość zgłasza się najbliższemu terenowemu organowi administracji państwowej i jednocześnie nałożono obowiązek wydania przez ten organ zaświadczenia o utracie dokumentu.

Mgr JAN RACHUBKA
dyrektor Wydziału
Społeczno-Administracyjnego

wypisy z historii

✶ W lutym 1863 r. przybyły do Łomży pułki carskie. Doszło do drobnych potyczek z oddziałami partyzanckimi.

✶ 3 II 1905 r. — strajk szkolny w Łomży.

✶ W styczniowych walkach 1945 r. w Grajewie przy ul. Szkolnej poległo 72 radzieckich żołnierzy z 50 armii 2 Frontu Białoruskiego. Pochowano ich we wspólnej mogile. Na tymże cmentarzu pochowano 389 ofiar terroru hitlerowskiego.

✶ 1 II 1945 r. w Białymstoku powstała pierwsza w województwie średnia szkoła medyczna — Państwowa Szkoła Położnych.

✶ 5 II 1945 r. przeniesiono siedzibę Komitetu Powiatowego PPR z Zambrowa do Łomży. PPR w pow. łomżyńskim w końcu stycznia 1945 r. skupia 82 osoby.

✶ W lutym 1948 r. odbyła się w Białymstoku wojewódzka narada w sprawie likwidacji analfabetyzmu. W woj. białostockim było 140 tysięcy analfabetów (najwięcej w pow. łomżyńskim — 21 203).

✶ 2 II 1958 r. odbyły się wybory do rad narodowych. W woj. białostockim głosowało 91,1 proc. uprawnionych.

✶ W lutym 1969 r. rozstrzygnięty został konkurs czystości i gospodarności miast i wsi, ogłoszony przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu oraz „Gazetę Białostocką". Zwyciężyły miasta: Olecko i Ciechanowiec oraz wsie: Srebrna i Radziszewo-Sieńczuch

✶ W lutym 1973 r. łomżyńska organizacja ZBoWiD i Liceum Ogólnokształcące w Łomży zorganizowały sesję popularnonaukową na temat tajnego nauczania w latach 1939—1944.

Z MARGINESU

Siedemdziesięcioletnia łomżynianka 4 stycznia wyszła przed południem na cmentarz, by uprzątnąć grób swego męża. Odnaleziono ją tam (około piętnastej) leżącą, z obrażeniami głowy. Kobieta zmarła po przewiezieniu do szpitala. Prawdopodobnie zasłabła i nieszczęśliwie upadła.

◇◇◇

Szesnastoletnia licealistka z Grajewa wyskoczyła z pociągu pospiesznego relacji Wrocław—Białystok na stacji, w pobliżu jej miejsca zamieszkania, gdzie pociąg ten nie zatrzymywał się, a jedynie zwalniał nieco bieg przy zmianie torów. Zwłoki dziewczyny odnaleziono następnego dnia.

◇◇◇

Prokurator tymczasowo aresztował młodego rolnika z Nadborów, który po świątecznej biesiadzie, oczywiście zakrapianej, zasiadł za kierownicą i około drugiej w nocy na trasie Szostaki—Mocarze zjechał na lewą stronę jezdni i potrącił dwóch idących mężczyzn, z których jeden poniósł śmierć na miejscu, a drugi został ranny.

◇◇◇

Jedną z zambrowskich melin odwiedził pewien mężczyzna. Posiedział, popił z dwoma innymi konsumentami, po czym wyszedł do łazienki. Gdy dłuższą chwilę nie wracał, jeden z gości poszedł zobaczyć, co się z nim dzieje. Mężczyzna już nie żył — powiesił się na pasku od spodni. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

◇◇◇

Przed Sylwestrem z chlewika na zambrowskich działkach „Jutrzenka" nieznani sprawcy uprowadzili pięć kur i dwa indyki; z fermy pod Wysokiem — 25 lisów, a z pięciu łomżyńskich piwnic bloku nr 11 przy Pięknej — trzy pary kalesonów, 6 par męskich butów, termos i nieco przetworów.

◇◇◇

W jednej z grajewskich melin na wersalce znaleziono zwłoki czterdziestoletniego inwalidy. Na twarzy — zakrzepnięta krew, podobnie — na dywanie i taborecie. Na stole — cztery szklanki, butelka, as pik i strzępy banknotu stuzłotowego. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było najprawdopodobniej opilstwo i niewydolność trzustki.

◇◇◇

Sprzedawczyni z Wąsosza zgłosiła się do MO o pomoc, gdy jej pijany mąż obrzucił ją w miejscu publicznym, jakim jest sklep, słowami wulgarnymi i przeszkadzał w pracy. Zadziorny Jan R. nie odniósł się bynajmniej z respektem do funkcjonariusza. Został więc chwilowo odizolowany, nie tylko od żony i czwórki dzieci.

wieści gminne

PERLEJEWO. Mimo że bruk pokryła warstwa śniegu, dojazd do Perlejewa jest bardzo niebezpieczny i drogą tą powinni poruszać się tylko wytrawni kierowcy, chyba że ciechanowieccy drogowcy nie będą żałować piasku na posypywanie.

● Połowiczna jest radość perlejewian z nowo uruchomionego wodociągu. Po zakończeniu pierwszego etapu budowy korzystają z niego mieszkańcy 4 wsi. Okazuje się jednak, że nie tylko stare rury pękają. Tu położono nowe i też pękają.

● Mimo że gmina położona jest na krańcu województwa (jej mieszkańcy twierdzą, że obojętnie w jakim województwie by się znaleźli, zawsze będzie to kraniec) docierają tu regularnie urzędnicy z różnych wojewódzkich instytucji. Nie było w gminie GIT-u, oczekują więc przynajmniej WIT-u.

● Zimą na wsi jest więcej czasu i można zadbać o zdrowie. Rolnicy twierdzą, że człowiek nie leczy się wówczas, kiedy go boli, ale wtedy, kiedy ma czas.

● Od kilku lat czeka na gospodarza dworek w Wiktorowie. Był nawet pomysł, aby urządzić w nim dom pomocy społecznej. Niestety, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW broni się przed przyjęciem tego obiektu. Gdyby gospodarze gminy dysponowali większymi funduszami, urządziliby bez wielkiego szumu dom starców. A tak najprawdopodobniej dworek ulegnie dewastacji.

● Rolnicy z niecierpliwością oczekują na tegoroczny rozdzielnik maszyn. W ubiegłorocznym regulaminie dokonano niewielkiej poprawki. Dodatkowe punkty za szóstą klasę gleby przyznawane będą za każdy hektar, a nie — jak dotychczas — dopiero wówczas, kiedy ziemie tej klasy stanowiły ponad połowę posiadanego przez rolnika obszaru.

● 20 stycznia Gminna Rada Narodowa wybrała nowego naczelnika. Został nim Roman Klepacki, inspektor WOPR-u w Ciechanowcu. Dotychczasowy naczelnik zapowiedział, że na emeryturze nie zamierza się nudzić, mimo że jako główne zajęcie zaplanował sobie bawienie wnucząt.

KLUKOWO. O nowy most nie łatwo, nic więc dziwnego, że ten drewniany na Nurcu znajduje się pod osobistą opieką naczelnika gminy. Gorzej natomiast z drogami. Powszechnie znany jest fakt, że dosłownym wyrzuceniem pieniędzy w błoto jest budowa dróg żwirowych. Np. droga do Łuniewa, którą budowano w 1983 roku kosztem kilku milionów, po wiosennych roztopach będzie nadawała się do remontu. Całe szczęście, że w br. Rejon Dróg Publicznych w Wysokiem Mazowieckiem wziął ją „na warsztat" i najprawdopodobniej nawierzchnia zostanie pokryta asfaltem.

● Poza wymagającą remontu szkołą w Wyszonkach Kościelnych pozostałe budynki szkolne w gminie znajdują się w dobrym stanie. W tej sytuacji mieszkańcy wsi Wyszonki Bień mogą swoją aktywność objawiać przy budowie innych obiektów. Jeszcze w ubiegłym roku zabrali się do budowy świetlicy wiejskiej.

● Gorzej będzie z budową wodociągu. W okolicach Wyszonek Kościelnych jest 10 wsi, gdzie przydałoby się takie urządzenie. Cóż, kiedy w tym roku inwestycja nie będzie rozpoczęta, natomiast w przyszłym — obowiązywać będą nowe zasady, w myśl których pomoc mieszkańców będzie wręcz wymagana. Średni wkład od gospodarstwa przy budowie, według cen tegorocznych, wynosiłby aż 40 tysięcy złotych. Toteż są obawy, że zabraknie chętnych, a dla połowy wsi nie ma natomiast sensu rozpoczynanie inwestycji.

● Centralne ogrzewanie, ciepła woda, mieszkanie, praca na miejscu to atuty, które przyciągnęłyby wielu fachowców, ale nie lekarzy. Mimo kolejnych ofert nie ma chętnych do podjęcia pracy w Ośrodku Zdrowia w Wyszonkach Kościelnych.

● W innych gminach wykładają ściany urzędów marmurami, tu marzeniem gminnych pracowników jest zastąpienie 18 kopcących pieców centralnym ogrzewaniem.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: karnawał na lodzie dla dzieci (w Bursie Szkolnictwa Zawodowego nr 1) — 6 II, godz. 15.00 i 17.30.

Miejsko-Gminy Dom Kultury w Grajewie: podsumowanie konkursu plastycznego ph. „Moje miasto w 2000 roku" oraz fotograficznego pt. „Grajewo w obiektywie" — 31 I, godz. 16.00; choinka noworoczna dla dzieci — 31 I, godz. 16.00; turniej brydża sportowego — 1 II, godz. 16.00; bajki dla dzieci (świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej w osiedlu Waltera) — 1 II, godz. 17.00; turniej piłki nożnej na lodowisku — 2 II, godz. 14.00; karnawał na śniegu (świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej w osiedlu Waltera) — 3 II, godz. 14.00; bajki dla dzieci (świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej w osiedlu Waltera) — 4 II, godz. 17.00 bal karnawałowy dla dzieci (świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej w osiedlu Waltera) — 6 II, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Młode pokolenie Polski Ludowej" — spotkanie młodzieży w ramach Uniwersytetu Powszechnego — 31 I, godz. 17.00; zajęcia koła plastycznego ph. „Bal baśni" — 1 II, godz. 16.00; „Bawimy się razem" — impreza dla dzieci — 4 i 6 II, godz. 16.00; bal przebierańców dla dzieci pn. „W kryształowej grocie" — 2 II, godz. 16.00; turniej szachowo-warcabowy o tytuł mistrza Rajgrodu — 4 II, godz. 10.00; projekcja filmów dla dorosłych (po filmie dyskusja) — 1 i 5 II, godz. 17.00; pogadanka pod hasłem „Uczestnictwo — rozwój — pokój" w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Młodzieży — 6 II, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: bal karnawałowy dla dzieci i młodzieży szkolnej — 4 II, godz. 10.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsoszu: spotkanie z harcerzami ph. „Wierszami mymi chcę służyć Polsce" (w Szkole Podstawowej) — 4 II, godz. 12.00; rozgrywki tenisa stołowego dziewcząt i chłopców pomiędzy Wąsoszem i Ławskiem (w Szkole Podstawowej w Wąsoszu) — 5 II, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: bal przebierańców dla dzieci — 31 I, godz. 16.00; turniej tańca towarzyskiego — 1 II, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: konkurs plastyczny dla dzieci — 31 I, godz. 10.00; wycieczka dla dzieci do Muzeum Pożarnictwa w Szczuczynie — 2 II, godz. 9.00; kulig dla młodzieży — 2 II, godz. 15.00; wyjazd do Białostockiego Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki na spektakl pt. „Dziewczynka z zapałkami" — 5 II, godz. 8.00; konkurs gry telewizyjnej — 6 II, godz. 10.00.

Klub Prasy i Książki w Targoniach Wielkich, Zawadach i Chlebiotkach: „Pan Kleks w szkole" — impreza dla dzieci w wykonaniu aktorów scen warszawskich — 1 II, godz. 15.00, 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Dąbrówce Kościelnej, Raciborach Nowych i Sokołach: „Pan Kleks w szkole" — 2 II, godz. 15.00, 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Pniewie i Giełczynie: „Pan Kleks w szkole" — 3 II, godz. 16.00 i 18.00.

Klub Prasy i Książki w Goniądzu, Kramkówce Małej i Kramkówce Dużej: „Pan Kleks w szkole" — 4 II, godz. 15.00, 17.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: konkurs rysunkowy dla dzieci ph. „Zima" — 31 I, godz. 15.00; „Ruszaj się, bo zardzewiejesz" — gry i zabawy na śniegu — 1 II, godz. 14.30; „Trzy świnki, wilk i wakacje" — spektakl dla dzieci Białostockiego Teatru Lalek — 5 II, godz. 11.00 i 13.00; kulig dla dzieci — 6 II, godz. 14.00.

KALENDARZ IMPREZ SPORTOWYCH I KULTURALNYCH ▩ ZIMA '85 ▩

ROZGRYWKI WARCABOWE (Osiedlowy Klub Mieszkańców, ul. Ks. Anny 2) — 31 I, godz. 11.00; **„ZABAWY ZIMĄ"** — konkurs rysunkowy (świetlica ŁSM, ul. Świerczewskiego 7b) — 31 I, godz. 11.00; **BAL KARNAWAŁOWY** dla dzieci (klub „Stałe Zajęcie") — 1 II, godz. 14.00 i 11 II godz. 16.00; **WYJAZD NA BASEN** w Ostrołęce (na podst. wcześniejszych zapisów) — 1, 5 i 8 II, godz. 14.00; **KLUBOWE SPOTKANIA FILMOWE** (Osiedlowy Klub Mieszkańców, ul. Ks. Anny 2) — 2 II, godz. 11.00; **KULIG** (las jednaczewski) — 2 II, godz. 16.00; **„AKADEMIA PANA KLEKSA"** (klub „Stałe Zajęcie") — 4 i 6 II, godz. 16.00; **BAJKI DLA DZIECI** (świetlica ZBR ŁSM) — 5 II, godz. 17.30; **TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO** (świetlica ŁSM, ul. Świerczewskiego 7 b) — 4 II, godz. 15.20; **KONKURS WIEDZY O TEATRZE** (świetlica, ul. Żeromskiego 1) — 6 II, godz. 11.00; **„MOJE FERIE"** — konkurs plastyczny dla dzieci (świetlica ZBR ŁSM) — 7 II, godz. 11.00; **KARNAWAŁ NA LODZIE** (lodowisko przy Szkole Podstawowej nr 1) — 7 II, godz. 14.00! **WIECZÓR BABCI I DZIADKA** (biblioteka, ul. Spółdzielcza 31) — 8 II, godz. 17.00; **ZABAWA CHOINKOWA** (świetlica ŁSM, ul. Świerczewskiego 7 b) — 9 II, godz. 16.00; **KULIG DLA DZIECI** z osiedli do lasu jednaczewskiego — 9 II, godz. 12.00; **„BAL GAŁGANIARZY"** (Osiedlowy Klub Mieszkańców, ul. Ks. Anny 2) — 9 II, godz. 16.00; **I WOJ. ZIMOWE IGRZYSKA SPORTOWE** (Góra Królowej Bony) — 16 II, godz. 10.00; **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA W BIEGACH PRZEŁAJOWYCH** (w Marianowie) — 3 III, godz. 10.00.

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU ZWIERZĘTAMI HODOWLANYMI W BIAŁYMSTOKU ODDZIAŁ REJONOWY W ŁOMŻY WYNAJMIE LUB ZAKUPI

budynek jednorodzinny, wolnostojący na terenie miasta Łomży. Oferty należy składać do biura OPOZH, Łomża, ul. Świerczewskiego 1, tel. 21-97 do godz. 15.00. K-76

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w Zambrowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 KW, ob Romana Brzostka, s. Zygmunta, ur. 9.09. 1949r., zam. Łomża, ul. Konstytucji 3 Maja 5/11, karą zasadniczą grzywny w wys. 14 000 zł; jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 12 (dwanaście) miesięcy oraz podanie treści orzeczenia na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami chemicznej analizy krwi w wys. 300 zł oraz kosztami postępowania w wys. 150 zł, — za to, że w dniu 12.10. 1984 r. o godz. 0.15 w Zambrowie, przy ul. Białostockiej będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, kierował samochodem osobowym marki „Fiat 126 p" po drodze publicznej. K — 74

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „ORBIS" POLSKIE BIURO PODRÓŻY EKSPOZYTURA W ŁOMŻY

OFERUJE

klientom tanie i atrakcyjne wyjazdy do Węgierskiej Republiki Ludowej:

★ **indywidualne do Budapesztu** (6 dni w cenie 9 tys. złotych),

★ **grupowe** pociągowe i autokarowe (w każdej grupie jedno miejsce bezpłatne dla organizującego),

★ **wczasy 7- i 14-dniowe** w atrakcyjnych miejscowościach.

Wszelkich informacji dotyczących wyjazdów, przepisów dewizowych, zgłoszeń i zapisów prowadzi Ekspozytura „ORBIS" w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48. K-80

1 II TV 5 II

1 lutego

PIĄTEK
PROGRAM I

9.00 Teleferie oraz film „Bajka opowiedziana nocą". 16.30 Teatr dla Dzieci: „Szewczyk dratewka". 17.30 Program publicystyczny. 18.00 „Warszawski panteon" — film dokum. 18.25 „Weszliśmy na piastowskie szlaki". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Tele-gol". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Dialog" — film ZSRR. 22.10 „Bez próby". 23.10 Mistrzostwa Świata w narciarstwie alpejskim.

PROGRAM II

17.05 „Szach-mat". 17.30 „Oferty nauki polskiej". 18.00 „Spróbuj sam". 18.30 Program lokalny. 19.00 Piosenki dla dzieci. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata". 20.30 „Żmija" — monodram. 21.35 „Przyjaźń nutami pisana" — quiz muzyczny. 22.05 „Lalczarka" — film USA.

SOBOTA 2 lutego
PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Don Kiszot z Manczy". 10.40 Teatr TV: S. Mrożek — „Indyk". 12.05 Interart'84. 12.35 Kroniki lat pierwszych. 13.15 Poradnik rolniczy. 13.50 „Świat z bliska". 14.25 „Azymut" — program wojskowy. 15.10 TV Lista Przebojów. 15.30 „W świecie ciszy". 16.00 „Lalka" — serial TP. 17.20 Mistrzostwa Świata w narciarstwie alpejskim. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zawód: syn" — film włoski. 21.35 „Czas" — magazyn publ. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.45 Rewia brazylijska. 23.30 „Przynęta" — film sensacyjny USA.

PROGRAM II

11.00 Sobota w Dwójce, w niej m.in. — Filharmonia Dwójki; — Dla dzieci: „Podróże na taśmie filmowej; — „Kiedy cię okradną"; — „Spektrum"; — „Rodowód człowieka" serial ang. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis i nie tylko". 21.15 Studio Sport. 21.30 Wybrańcy Melpomeny — Nina Andrycz. 22.25 „Pustelnia Parmeńska" serial RFN.

NIEDZIELA 3 lutego
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Fram". 10.35 „Przygody roślin" — franc. film przyrodn. 11.00 „Decydujący front" — radz. film dokum. 11.50 Estrada Folkloru. 12.05 „Siedem anten". 13.05 „Kraj za miastem". 13.30 Ogólnopolski Konkurs Tańca i Choreografii. 14.10 Teatr dla Dzieci: „Koziołek Matołek". 15.15 „Tam, gdzie rośnie wanilia" — „Dzieci bogów". 16.00 „Orient Express" — serial franc. 17.00 Studio Sport. 17.50 Kulisy wielkiej polityki — Indira Gandhi. 18.20 „Antena". 18.00 Wieczorynka: „D'Artagnan i trzej muszkieterowie". 19.30 Dziennik. 20.00 „Shogun" — serial amerykańsko-japoński. 20.45 Jałta — tworzenie historii. 21.50 Sportowa niedziela. 22.25 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

9.25 „Orient Express" — serial franc. 10.30 „Muzycy w mundurach" — program wojskowy. 11.00 Niedziela w Dwójce, w niej m.in. — śpiewa Jolanta Arnal; — Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko"; — Studio Sport; — „Jutro poniedziałek" — magazyn; — „Człowiek z Suezu" — serial franc. — „Wywiadowcy w Tokio" film dokument. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio Sport. 21.00 „Wokół estrady" — Alina Janowska. 21.35 „Saga rodu Palliserów" serial TV ang. 22.20 Galeria Dwójki — J. Lesiecka.

PONIEDZIAŁEK 4 lutego
PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: Festiwal Widowisk Lalkowych. 17.20 „Album przywieziony z wojny" film dokum. 18.05 TV Infomator Wydawniczy. 18.20 „Saldo" — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: F. Karinthy — „Replay". 21.15 „Rytm czasu". 22.10 Kronika Mistrzostw Świata w narciarstwie alpejskim. 22.35 „Kontakty".

PROGRAM II

17.35 Śpiewa M. Lánkova. 18.00 „Prosto z mosta". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Maestro" — teleturniej melomanów. 19.30 Dziennik. 20.15 „Spotkanie z balladą". 21.30 „Skarb" — komedia polska.

WTOREK
PROGRAM I 5 lutego

9.00 Teleferie oraz film „Tam, na tajemniczych dróżkach". 16.30 Dla dzieci: „Koziołek Matołek". 17.30 „W pewnym osiedlu" — serial węg. 18.00 „Spojrzenie wstecz". 18.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.15 „Babcia chyba oszalała" — film CSRS. 21.35 Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym. 22.45 „Tak było... 1984?".

PROGRAM II

17.30 „Szach-mat". 18.00 „Filar". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kosmiczny test" — teleturniej. 19.30 Dziennik. 20.15 Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym. 21.30 Wieczór w teatrze z A. Żurowskim: „Nim zapieje trzeci kur".

ogłoszenia drobne

SZCZECIN M-3 zamienię na podobne w Łomży. Tadeusz Baraniuk, Szczecin, Bogusława 47/4. p 122-0

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT na nazwisko Czesław Krasowski, zam. Zambrów, ul. Wojska Polskiego 17 „B" m. 53. p 97-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, A, nr 0291/80, Kazimierz Mioduszewski, Drewnowo Lipskie 13, poczta Boguty Pianki. K 210

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 00560/82, Stanisław Pianka, Osowiec 17, poczta Zbójna. K 212

ZAGUBIONO prawo jazdy akt. B, A, T, nr 1309/83, Jan Nerkowski, Rogale 2, poczta Stawiski. K 499

ZAGINĄŁ młody pies bokser, brązowy z białym krawatem. Zwrot za wynagrodzeniem. Łomża, tel. 33-82. K 500

DOM — sprzedam. Białystok, Wezasowa 10. g 485-1

UNIEWAŻNIA się treść zagubionej pieczątki: „PTHW Oddział Łomża Spedytor nr 246". K 501

SPRZEDAM M-2 (36 m kw.) w Łomży. Łomża, Konstytucji 3 Maja 6/33. K 502

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 6913/76, Andrzej Pieniążek, Łomża, Hanki Sawickiej 8. K 506

SPRZEDAM Zastawę 1100 (1932), maszynę do grępłowania wełny. Łomża, Turlejskiego 2/46 (po 15.00). K 507

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 30531/83, Antoni Szudrawski, Jeziorko 4 poczta Kownaty. K 509

BIURO Matrymonialne „Piast" 84-300 Lębork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 2878-0

BIURO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn, skrytka 336 skarbnicą ofert krajowych — zagranicznych. k 169-0

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 152/85 r. Nakład 19.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty" 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń działalności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-5.

KONTAKTY

ŁÓDŹ 7 (227) KONTAKTY 1985-02-17 cena 10 zł

Kontakty

organ zarządu pod redakcją Wiesława Wojnickiego

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

EUZEBIO LATONA

Hiszpan żyjący na przełomie XIX i XX stulecia, bliższych danych na temat daty urodzin i śmierci brak. Miał jakoby studiować psychologię na uniwesytecie w Getyndze, jednak nie ma na to wystarczających dowodów. Zajmował się badaniem zjawisk parapsychologicznych. Wyniki tych badań ogłosił drukiem w księdze o nakładzie kilkunastu zaledwie numerowanych egzemplarzy. Rzekomo miał to być podręcznik, w myśl wskazań którego każdy mógł się nauczyć podstaw telepatii i telekinezy. Podobno zachowało się do dziś kilka egzemplarzy tego rewelacyjnego dzieła. Znajdują się one w rękach prywatnych kolekcjonerów, którzy jednak nikomu ich nie udostępniają, pilnie strzegąc zawartych tam tajemnic.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

Z KOMIKSOWEJ SZUFLADY

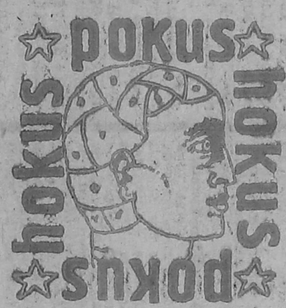

magiczna pałeczka (2)

A oto inna sztuka z magiczną pałeczką, która nie powinna być jednak odrębnym, a więc samodzielnym numerem. Pokazujemy ją przy okazji jakiejś innej sztuki, np. błyskawicznego zamrażania wody („Kontakty" nr 26/84).

Iluzjonista bierze do ręki pałeczkę i mówi o jej „cudownych" właściwościach: — Potrafi ona wiele. Przy jej pomocy woda zamieni się w lód, ale, niestety, często jest nieposłuszna. O! Na przykład teraz...

I rzeczywiście. Pałeczka „ucieka" z ręki magika, robi obrót o 180 stopni, lecz po chwili wraca.

Jak to się robi — za tydzień.

FAKIR

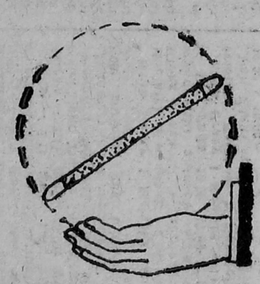

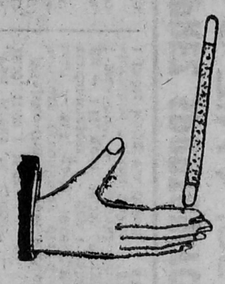

WYWIESZKA TYGODNIA

NIEGOSPODARNOŚĆ x (NIEZARADNOŚĆ + ZDZIERSTWO)² = CENA UMOWNA

z pamiętnika seksualisty (30)

Było to dziewczę nad wyraz śliczne, o lśniącym czernią oku i smagłej twarzy, biuście wydatnym, figurze gdzie trzeba wciętej, słowem: już sam jej widok sprowadzał tajemne dreszcze przesycone zapowiedzią oczekiwanego ciągle przeze mnie, a nie znanego dotąd spełnienia. Na imię miała Gryzelda i musiała się z nią wiązać jakaś tajemnica, bowiem kasztelan wszystkie inne wzywał po kolei do swojej łożnicy, ją jedną tylko oszczędzając z bliżej nieznanego mi powodu.

Jąłem tedy żabiegać o jej względy, robiąc to jak tylko umiałem najlepiej. Muszę tutaj powiedzieć, iżem w trakcie mego pobytu u kasztelana nauczył się grać na cytrze, toteż od wczesnego rana do późnego wieczora — stojąc pod drzwiami jej komnaty — wygrywałem różne melodie do słów może mało składnych, ale przecież z głębi mego serca płynących.

Razu pewnego, chyba gdzieś po tygodniu, Gryzelda raczyła wreszcie zauważyć moją wierną obecność. Właśnie miałem skończyć pienia z racji suchości w gardle, kiedy rozwarły się odrzwia i w progu stanęła pani moich najskrytszych marzeń: — Czemu się wydzierasz, młodzieńcze? — zapytała głosem szemrzącego na wiosnę ruczaju. — Twoje zawodzenia spać mi nie dają. Jeśli masz do mnie jakąś sprawę, tedy przyjdź i powiedz, o co ci chodzi.

— Pani — odparłem chyląc kornie głowę przed jej urodą — czując w sobie ogromne, lecz nigdy jeszcze dotąd nie używane moce, cały oddaję się na twe usługi. Zgódź się, a tak ci wygodzę, jak nigdy dotąd nikt ci nie wygodził, gdyż mniemam, iżeś w tych sprawach uczona i z pewnością mi pomożesz!

— Takiś ptaszek! — rzekło dziewczę namyślając się chwilę. — Myślałam już, żeś kastrat, bo głos masz cienki i brak ci męskiej odwagi w działaniu. Bardzo się tutaj nudzę, więc przyjdź do mnie dzisiaj w nocy, bacz tylko, abym się nie zawiodła.

Jak na skrzydłach pobiegłem do swojej izby, chcąc umyć przed spotkaniem ręce choćby i nogi, lecz zanim ściągnąłem spodnie, zjawił się drab kasztelana z rozkazem, abym się natychmiast u niego stawił.

(Cdn.)

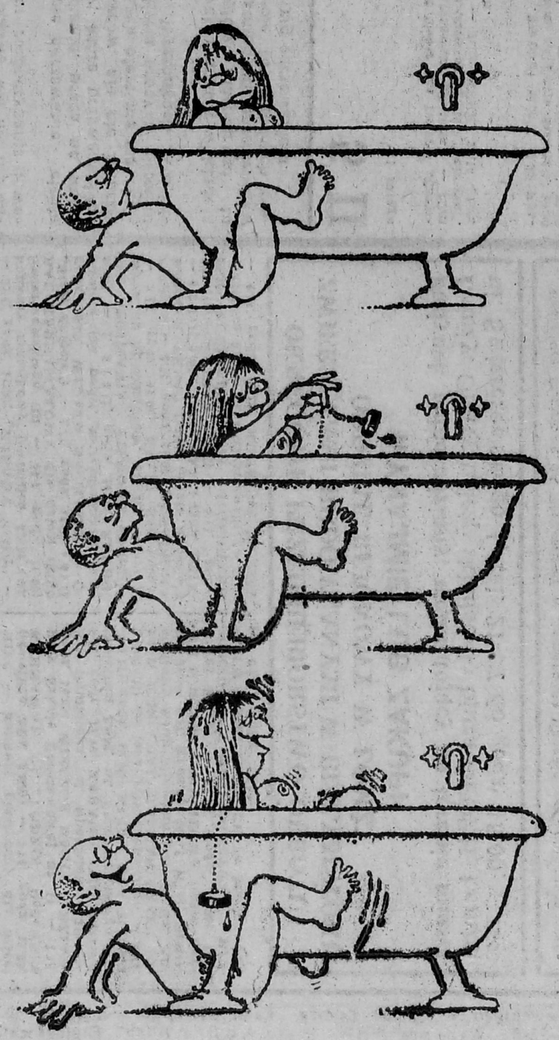

Ryc. Edwarda Lutczyna

powaby urody

„Ludzie [...] wzrostu są średniego lub niewiele co wyżsi, tęgiej budowy ciała z powodu obżarstwa, a tylko niewiasty, zwłaszcza panny ze znakomitej szlachty i po domach mieszczan, pilnie o to dbają, aby przez odpowiednie starania nadać sobie wysmukłość trzciny, jak powiada ów sławny poeta. Poza tym do urody i jej powabów niewielką przywiązują wagę."

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ballada o rolce

Kiełbaski-serdelki kupiłam ja w Łomży (8 XI)
Pysznie wyglądały, myślę: „Nowa receptura"
Nagle... gdy ugryzłam — patrzę — duża dziura
Dziury były prawie za każdym gryzieniem
Tylko jakoś „otynkowane" szarosinym nadzieniem
Gdy z tej dziury to sine na talerz wyłożyłam
Pomyślałam już głośno: „Znów z nas klientów życie zadrwiło"
A papier toaletowy w tych dziurach zlepiony
Patrzył na mnie spokojnie i nieco skrzywiony
i nagle mi mówi: „Co cię tak, smakoszu, zdziwiło?
Mnie się służyć oddolnie już trochę znudziło
Wszyscy coraz wyżej piąć się zaczynają
A nam biednym rolkom awansować nie dają
Ciągle tylko w łazieneczkach mamy stać
Jedzcie mnie w kiełbasach
Będziecie twardo... spać!"

Ostra Szpileczka z Piątnicy (imię i nazwisko znane podredakcji).

Mały słowniczek biurowy
(przed lekturą prosimy najpierw przeczytać rubrykę „Powiadamy Wam")

agitka — upomnienie, nagana
bajsel — biuro
cyrk — narada, posiedzenie
dragon — kontroler wyższego szczebla
elementarz — regulamin pracowniczy
finans — pensja
galery — biuro
hostessa — sprzątaczka, woźna
iluzjonista — pracownik, urzędnik
jaja — podpadka u szefa
karmazyn — kierownik działu
lokaj — goniec
mini-komputer — liczydło
napad — kontrola
odcisk — pieczątka
palant — petent
rebus — bilans roczny
stary — dyrektor
trumna — segregator
unra — premia uznaniowa
wigilia — codzienna herbatka biurowa
zalewajka — herbata po raz drugi parzona na fusach
x-21 — kadrowiec

powiadamy wam

Z niemałym nakładem pracy udało się nam zebrać i ułożyć „Mały słowniczek biurowy". Hasła w nim zawarte pochodzą — niestety — z jednego tylko urzędu, toteż z pewnością uniwersalny on nie jest. Mamy jednakże ambicje, aby każdy biuralista mógł kiedyś wziąć do ręki nasze dzieło i czytając powiedzieć z zachwytem: — Poznaję tu siebie! To moja gwara, moja mowa codzienna!

Tak więc tych kilkanaście drukowanych dzisiaj haseł prosimy traktować jako zapowiedź większej pracy, którą z pewnością wykonamy, jeśli tylko znajdziemy trochę czasu.

PODREDAKCJA